Rok 4. — N° 3. NUMER 30 CENTIMÓW. 1go Lutego 1884.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym PP. F. KAROL, HOPKINS & C°, 23, Martin's Lane, London, E. C.

UWAGI

z powodu moskiewskiego systemu rządzenia w Warszawie i w Petersburgu.

Od czasu, gdy *Pobiedonoscew* owładnąwszy umysłem cara, rządzi w jego imieniu i przeważny wpływ wywiera na sprawy moskiewskiego państwa, archireje i inni dostojnicy cerkwi prawosławnej dopuszczeni zostali do rządów i poczęli odegrywać ważną polityczną rolę. Dawniej trzymali ich carowie w granicach kościelnych i aby mieć zawsze potulne narzędzia nie pozwalali im wpływać bezpośrednio na rządy państwa, Pobiedonoscew otwiera im i już otworzył drogę polityczną.

Spostrzeżenie powyższe stwierdza się szczególniej w Warszawie.

Warszawski prawosławny arcybiskup metropolita *Leoncjusz* zanominowany rzeczywistym członkiem synodu, wywiera ogromny wpływ na rządy Królestwa Polskiego. *Hurko*, *Apuchtin* i *Leoncjusz*, oto trzy naczelne figury, rządzące dzisiaj w Warszawie w kierunku średniowiecznego fanatyzmu. Prowadzą oni nie tylko wojnę z narodowością polską i z religją katolicką, lecz w ogóle z cywilizacją, z światłem, z postępem, ze wszystkiemi zdobyczami ostatnich wieków.

Jeżeli fanatyzm katolicki, protestancki lub bezwyznaniowy, bo i takiego rodzaju bywa fanatyzm, jest wstrętny, bo niesprawiedliwy dla innych przekonań i zawsze wyłączny i nietolerancyjny, to fanatyzm prawosławny jest jeszcze wstrętniejszym, bo jest bez wiary, niema szczerości, jest skrytym, podstępnym i do właściwości ujemnych tamtych fanatyzmów, dołącza jeszcze wyuzdaną na wszystko przewrotność bizantyjską.

Hurko sam nie jest fanatykiem prawosławnym, jest to żołnierz przedewszystkiem, lecz postawiony pod kontrolę Apuchtina i Leoncjusza, musi się do nich we wszystkiem stosować i tak iść, jak ci dwaj nim pokierują.

Pilnie obserwujemy ich rządy i wszelkie ruchy i lubo spostrzegliśmy zależnośc Hurki od dwóch wymienionych fanatyków, mniemaliśmy, że jego żołnierska natura, poczuwszy niedogodność stanowiska, które go skazuje na ubliżającą mu rolę manekina, kierowanego przez popowskie ręce, z oburzeniem odtrąci od siebie te ręce. Pokazuje się jednak, że za wiele przepisywaliśmy samodzielności Hurce. Harmonia i zgodność pomiędzy nim a Apuchtinem i Leoncjuszem jest zupełna. Stwierdził ją korespondent piszący z Warszawy do organu opiekującego się tą trójką, bo do Katkowskich *Moskowskich Wiedomosti*.

Oto co pisał w roku zeszłym ten korespondent : « Przyjazd Arcypasterza, który od dnia koronacji został rzeczywistym członkiem Najświętszego Synodu i który z tego powodu posiada możność bezpośrednio wiedzieć o istotnym duchu i usposobieniu wyższych sfer państwowych (pokazuje się, że Naj. Synod, którym rządzi Pobiedonoscew, jest instytucją najwyższą, nadającą ton i kierunek rządom państwa), wywołuje tutaj mnóstwo najróżnorodniejszych domysłów i przypuszczeń. Nie jest to bynajmniej sekretem, że czcigodny arcypasterz, tak wysoko ceniony z powodu swej głębokiej wiedzy i długoletniego administracyjnego doświadczenia, pod wielu względami nie podzielał poglądów i sposobu postępowania poprzedniego naczelnika kraju (t. j. księcia Albedyńskiego). Obecnie wiele rzeczy się tutaj odmienia. Uważają w ogóle, że w związku z temi odmianami pozostaje obecny przyjazd arcypasterza i w tymże samym duchu objaśniają znaczenie jego mowy. Rzeczywiście jedność, solidarność, wspólne ciążenie ku sobie wszystkich organów moskiewskiej administracji i stały systemat rządu, oto rzeczy pożądane, a których dawno brakowało w Nadwiślańskim kraju ».

Z tego widać, że Leoncjusz arcybiskup ma z góry sobie wytkniętą drogę do administrowania krajem wspólnie z Hurką i Apuchtinem, że pomiędzy nimi panuje jedność oraz zupełna solidarność i że stały ten systemat rządów, który wiele w Królestwie ma na gorsze odmienić, jest niczem więcej jak systemem najbezwzględniejszej exterminacji, dawno u nas z różnem natężeniem zastosowywany obecnie zaś potęgowany przez większą domieszkę fanatyzmu prawosławnego.

Rządy carów zawsze reprezentowały bizantyński religijny, zimny a okrutny fanatyzm. Wszakże przyjaciółka Waltera, w nic niewierząca Katarzyna II, gwałtami policyjnymi i krwi rozlewem nawracała na grecko-rossyjską wiarę Uniatów białoruskich i ukraińskich. Pomimo jednak prawosławnego fanatyzmu,

praktykowanego na zimno, jako środek polityczny, duchowieństwo było w poniewierce i zdala od rządów trzymane. Obecnie do nich wchodzi jako czynnik rządzący.

Wojsko, administracja, sądownictwo, dyplomacja, policja niezdołały tronu zasłonić przed zamachami, więc powołano jeszcze popów i fanatyzm religijny ma być praktykowany nie na chłodno jak dotąd, lecz z wiary i z przekonania.

Katków torował mu drogę, Tołstoj wprowadził do władz naczelnych, Pobiedonoscew zaś oddał mu rządy państwa i ubrawszy azyatyckie samodzierżstwo Alexandra III w zbutwiałe szaty fanatyzmu bizantyńskiego, sądzą, że wiarę można zadekretować, gorliwość, jaką ona daje nakazać i wprowadzić w działanie państwowe, zdolne cara zabezpieczyć i podnieść jego potęgę.

W przestraszonego cara łatwo było wmówić przekonanie o skuteczności takiego rządzenia w Rossji i przedstawić mu uciszenie się nihilistów jako jego następstwo, wszakże i obecna bierność Polaków przedstawioną mu została jako dowód użyteczności zaprowadzonych w Polsce rządów bezwzględnej eksterminacji.

Że przez swoje rządy niszczycielskie w Polsce carat grób kopie dla swojej potęgi, jest to jasnem dla każdego człowieka głębiej patrzącego.

Nie prędko jednak zniknie pomiędzy Moskalami złudzenie co do skuteczności rządów skierowanych do wynarodowienia lub wytępienia Polaków.

To pewna, że owa trójka rządowa rządząca w Warszawie w imieniu cara, zmoskalić Polaków nie zdoła a jej znęcanie się nad nami i prześladowanie jeszcze nas większym wstrętem przejmie do rządów moskiewskich.

Silni prawem narodowem i słusznością sprawy polskiej, spokojnie wyczekujemy przyszłości, która nam przyniesie zwycięztwo i tryumf nad najezdnikami.

Jak małą jest przenikliwość, a wielkiem krótkowidztwo zwolenników systemu rządzącego w caracie, dowodzą wypadki, jakie zaszły w Petersburgu w ostatnich tygodniach zeszłego roku.

Ogłosili, że repressją bezwzględną zdołali nihilistów wytępić co do nogi i car zaczął się już uczuwać bezpieczniejszym, bo jakby na potwierdzenie raportów policyjnych, prawie przez rok cały nic ważniejszego nihiliści niezdołali dokonać.

Rok jednak czasu wystarczył, ażeby pod skrzydłami rządzącego systemu poformowały się nowe szeregi nihilistów.

Napadnięty na polowaniu w lesie pod Gatczyną Alexander III zawdzięcza swoje ocalenie tylko szybkości koni zaprzężonych do sani. Depesza doniosła, iż konie w rozpędzie wywróciły sanie i car padając w rów, zwichnął sobie rękę i potłukł się, lecz zamilczała, iż była to ucieczka przed nihilistami spotkanymi w lesie, którzy go, jak piszą niemieccy korespondenci, ranić nawet mieli, co się nam zdaje niezgodne z prawdą.

Nie dość na tem, człowiek któremu w Petersburgu bezpieczeństwo Alexandra III poruczono, najzdolniejszy, najbystrzejszy i najśmielszy z dygnitarzy policyjnych, pułkownik Sudejkin został zamordowany.

Był on szefem policji politycznej w Petersburgu, organizatorem tajemnego spisku, przez rząd hojnie pieniędzmi zasilanego, którego celem było śledzenie terrorystów rewolucyjnych i gdy już był pewnym, że wszystkie nici rewolucyjnego sprzysiężenia połapał i wykrył plan nowego na cara zamachu, wtedy padł zastrzelony ręką nihilistów, wprowadzony bardzo zręcznie w zasadzkę przez Degajewa, który pod przybranem nazwiskiem Jabłońskiego, był ajentem policyjnym i ajentem nihilistów. Że tym ostatnim wiernie służył, dowodzi śmierć nader dla nich niebezpiecznego Sudejkina.

Wydana nazajutrz rewolucyjna odezwa komitetu wykonawczego doniosła, że Sudejkin straconym został na podstawie wydanego nań wyroku. Następnie wymieniła inne jeszcze rządowe osoby jako na śmierć skazane, pomiędzy nimi Tołstoja, Pobiedonoscewa i Orzewskiego.

Wrażenie jakie w Europie wywołały te wypadki, było wielce dla potęgi i trwałości carskiego tronu niekorzystne.

Car, który od dnia swojego na tron wstąpienia rządzić musi z ukrycia, chowając się przed wiernymi poddanymi; car, który utrzymując kilkadziesiąt milionów ludzi w niewoli podobnej do więzienia i sam w pałacu swoim został przez strach uwięzionym, nie może budzić poszanowania, przestał on już być powagą nawet dla własnych poddanych.

System rządzenia, któryśmy krótko starali się w tym artykule określić, doprowadził więc do tego, że w tej najszerszej i najpotężniejszej imperji na ziemi, niema ludzi, którzyby cara zasłonić mogli od zamachów na jego życie i co gorsza, niema ludzi, którzyby wskazać mogli i wytknąć drogę wiodącą do ratunku.

Przyszłość caratu łatwą jest do przewidzenia.

Wysilając się na wyniszczenie narodu polskiego stworzył w głowie Murawiewa Wieszatiela system rządowego nihilizmu, nieprzeczuwając, iż z niego wyłoni się nihilizm rewolucyjny.

Dzisiaj jesteśmy świadkami walki dwóch nihilizmów, rządowego i rewolucyjnego, dodatniej idei ani w jednym, ani w drugim.

Walka pomiędzy nimi jest zacięta, na śmierć i życie. Żadna strona nie ustąpi, dopóki obie nie legną w zupełnej niemocy.

Wśród zniszczenia, jakie po sobie zostawią nastąpi dopiero zwrot dodatni ku ideałom rzeczywiście ludzkim.

Który naród z ujarzmionych przez cara wiernie te ideały w swojem sercu przechowa, stanie się zbawcą tej olbrzymie ludności, co przez walkę niszczycielską rozwiązawszy się z węzłów społecznych, pogrążoną zostanie w chaos bezkształtny jako zalew wód oddziaływający na narody zachodniej w Europie cywilizacji!

WYKŁADY PUBLICZNE

URZĄDZONE PRZEZ

Czytelnię polską w Paryżu

Rada *Towarzystwa Czytelni Polskiej w Paryżu* po urządzeniu patrjotycznych obchodów 10 Października i 29 Listopada zajęła się przygotowaniem wykładów naukowych i literackich, jeszcze nie w własnym lokalu, lecz w najętym przy ulicy *Jean-Jacques Rousseau*, w sali *de la Redoute*.

Pierwszy wykład odbył się dnia 6 Stycznia 1884 roku. Obecnych w sali było 200 osób. *Juljan Ochorowicz*, najpoważniejszy u nas reprezentant filozofji pozytywistycznej mówił o *Pozytywizmie*

Piszący sprawozdanie znajduje się w nader trudnem położeniu, jest bowiem zasadniczym przeciwnikiem pozytywizmu a jednakże chwalić p. Ochorowicza sprawiedliwość mu nakazuje.

Pozytywizm według mojego przekonania jest objawem przechodnim w rozwoju filozofii i również jednostronnym jak filozofia metafizyczna. Nie jest on bynajmniej rzeczą nową, chociaż za takowy się podaje. W historji filozofii zawsze po wybujałości idealnej następowała przesada realizmu. Oba kierunki dają, że tak powiem część prawdy, żaden z nich całej prawdy objąć nie zdoła.

Wszakżeż nawet obserwacja i doświadczenie, które jakoby prowadziły do pewnych i stałych prawd, nie dają wyników, któreby nie mogły uledz zaprzeczeniu. Dwóch ludzi obserwuje jeden i ten sam przedmiot, a każdy co innego w nim widzi. Jeżeli niema także dwóch doświadczeń zupełnie do siebie podobnych we wszystkich następstwach, czyż więc metoda pozytywistycznego badania, może być uważaną jako

jedynie pewna a nieomylna droga do odkrycia prawdy?

Umiarkowany pozytywizm, którego zwolennikiem jest p. Ochorowicz, przyznał, iż zbadać istoty wszech rzeczy i wszystkiego co jest nadzmysłowem niezdoła, a więc cała dziedzina ducha jest dla niego zapartą i wypada ze sfery jego obserwacji, a przecież duch i jego działanie chociaż się ani zmierzyć, ani zważyć niedaje, jest takąż samą rzeczywistością jak materja.

Pozytywizm jako sposób badania faktów fizycznych oddawał po wszystkie czasy wielkie usługi nauce, tylko w pretensji swojej do rozwiązywania duchowych zagadnień umysłu ludzkiego jest szkodliwym.

Pan Ochorowicz nie przedstawia pozytywizmu jako systemu filozoficznego, skończonego i zamkniętego w sobie i zasłużył za to na uznanie. Lecz jeżeli, co przyznajemy, pozytywizm nie może utworzyć odrębnego systemu filozoficznego, tem samem nie jest filozofią i schodzi z wysokiego stanowiska regulatora umiejętności, bo naukom i życiu kierunku prawdziwego nadawać nie może.

Pozytywizm gdy wychodzi z swej roli i chce być nie sposobem badania, lecz odrębną umiejętnością to jest filozofią, zamienia się zaraz na materjalizm.

Charakter dziennika i brak miejsca niepozwala nam szeroko uzasadnić naszej krytyki. Spieszmy więc do właściwego sprawozdania, wprzódy jednak powiedzieć musimy, że wykład pana Ochorowicza, posiadający zalety jasności, ujął wszystkich piękną formą. W pojęciach swoich różni się prelegent w wielu razach od innych pozytywistów, szlachetne bowiem serce Polaka niepozwoliło mu pójść do ostatecznych krańców pozytywizmu, na których następuje pokłon przed przemocą i uznanie siły materyalnej jako prawa i prawdy.

Poglądy swoje na religją, kościół, patrjotyzm, ideały, oraz inne również żywotne kwestje, starał się p. Ochorowicz pogodzić z zasadą pozytywizmu. Sposób jednak w jaki to czynił, przekonywa, że ślepo się nie trzyma jego wskazówek, co świadczy o samodzielności umysłu prelegenta.

Na nas wykład pana Ochorowicza zrobił przyjemne wrażenie, Wgłębiając się w jego wywody nabraliśmy przekonania, że w dalszym rozwoju swojej myśli naukowej, szanowny prelegent tak wielce uzdolniony a bystry i rozległą wiedzę posiadający, dojdzie do stanowiska, łączącego oba wielkie ramiona rozwoju filozoficznego, to jest transcendentalno-metafizyczny z pozytywistyczno-materjalistycznym, czyli idealny z realnym w jeden syntetyczny kierunek.

Libel system filozofii idealnej i zarazem i realny, czyli jak chce pan Ochorowicz metafizyczny i pozytywistyczny nazwał filozofią czynu. Przyjmujemy tę nazwę. Na wszechstronnem zaś stanowisku filozofii czynu, chcielibyśmy widzieć wszystkich naszych filozofów, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, bo o o tylko samo uchronić ich może od zboczeń na manowce, gdzie rozbijają prawdę, która jest istotą ideałów żywotnych narodu.

Al nie do nas należy prorokowanie. Wyraziwszy więc nadzieję powitania p. Ochorowicza jako filozofa czynu, przystępujemy wreszcie do objektywnego sprawozdania z jego prelekcji, którą tak bardzo wszystkich zainteresować potrafił.

Prelegent zaczął od wspomnienia filozofii Hegla, jej szybkiego wzrostu i jeszcze szybszego upadku. Hegel był ostatnim monarchą wielkiej dynastji metafizyków. Główni przedstawiciele jego filozofii u nas: Kremer i Libelt, pod koniec życia zwrócili się ku realniejszym kierunkom. Metafizyka, bezpośrednością swoją znużyła umysły. Zaczęto dążyć do zbliżenia filozofii z naukami doświadczalnemi i oparcia jej na trwalszych podstawach. Dążenie to nie było obce historji filozofii (Arystoteles, Bakon etc.), ale z różnych przyczyn, które prelegent przytacza, nie mogło się urzeczywistnić. Encyklopedyści: Kant, Herbart, a u nas Jan Śniadecki przygotowywali grunt dla reformy. Śniadecki pierwszy dokładnie sformułował potrzeby *filozofii nauk* szczegółowych, dla umożliwienia filozofii ogólnej. August Comte myśl tę urzeczywistnił, ale zamknął ją w jednostronnych ramach systemu. Pozytywizm Comte'a ma już dziś tylko historyczne znaczenie. Dzisiejszy pozytywizm naukowy jest bezosobistym; jest wynikiem pracy zbiorowej wielu myślicieli, nie jest i nie chce być systemem skończonym, ponieważ zasadą jego jest ciągłe posuwanie się naprzód w zbiorowej pracy. Stało to się możliwem przez uchylenie z pod rozbioru ostatecznej istoty i celów wszechrzeczy, jako «do dociekenia niepodobnych» (Śniadecki), przez odrzucenie mglistej i czysto wyrazowej dyjalektyki a zastąpienie jej językiem prostym, jasnym, jakim piszą Mill, Spencer, Taine, Wundt etc. Pozytywizm nie jest przeciwny religji, żąda tylko niezależności dla wiedzy. Dziedziny religji i wiedzy są zupełnie odrębne. Nie może być między niemi łączności ale też nie powinno być walki. Materjalizm nie jest pozytywnym, ponieważ bierze hipotezę za pewniki i sądzi że sprowadzenie wszystkiego do materji, wyjaśnia tajemnicę bytu; gdy tymczasem materja jest pojęciem subjektywnem i w rozbiorze filozoficznym rozpada się na wrażenia. Filozofia jednak musi być niezależną od tradycji religijnych i nienależy uważać biblii za podręcznik naukowy. Kierunek pozytywny jest zbawienny dla naszego narodu, ponieważ wprowadza w umysłowość polską pierwiastek trzeźwości przytłumiony przez romantyzm. Pozytywizm nie jest w większym związku z socjalizmem jak chrześcijanizm. Pozytywizm nie tylko nie wyklucza patrjotyzmu, ale uznaje rozumowo jego wartość w obec bezpłodności i przedwczesności kosmopolityzmu. Uznaje tak samo doniosłość uczuć i ideałów jako pozytywnych czynowników dziejowych.

Oto jest jak najbardziej treściwe sprawozdanie z wykładu p. Ochorowicza.

Wspomniany w nim pierwiastek trzeźwości przytłumiony przez romantyzm, jest powtórzonym zarzutem, jaki publicyści pewnej szkoły, robią epoce tajemnych spisków i powstań. Zarzut to niesłuszny.

Romantyzm panował tylko w poezji i to krótko, zamienił się bowiem w prędkim czasie na poezję czysto narodową.

Był to czas w którym Polska obfitowała w genjusze poetyckie jak dziś obfituje w talenta malarskie. Rozkwit atoli nadzwyczajny poezji nie głuszył pierwiastku trzeźwości, jednocześnie bowiem i realne nauki rozwijać się poczęły, krytyka historyczna zakwitnęła i nie brakowało już wtedy owej sławnej organicznej pracy. Co się tycze działań politycznych, to każde na zimno rachowane i na trzeźwo przygotowane, posądzone będzie o nierozsądny zapał i brak trzeźwości, gdy się nie uda.

Ostrożnie więc trzeba postępować z takimi komunałami jak owe zarzuty robione minionej epoce, bo one polegają na nieprawdzie i są znamieniem reakcji.

OBCHÓD XXI ROCZNICY
POWSTANIA STYCZNIOWEGO
w Paryżu

Kościół polski Wniebowzięcia (de l'Assomption) ubrany był w dzień rocznicy jak na uroczystości. Ołtarz wielki przystrojony w białe koronki rozweselał oko polskie widokiem Orła i Pogoni, po bokach były herby ziem polskich. Sciana za ołtarzem pokrytą była czarnem suknem z białym krzyżem. Nabożeństwo za poległych i straconych w tem powstaniu obrońców Ojczyzny, odprawił ksiądz Władysław Witkowski przełożony Missji Polskiej w Paryżu. Na chórze śpiewali przy wtórowaniu organów śpiewacy z kościoła Sw. Magdaleny. Pomiędzy obecnymi w kościele znajdowali się uczniowie Szkoły Polskiej na Batiniolu ze swoimi profesorami i wielu uczestników walki o niepodległość Polski. Nabożeństwo skończyło się o godzinie 12 w południe.

Wieczorem o godzinie 8 w sali szczelnie wypełnionej pod numerem 35 przy ulicy *Jean-Jacques Rousseau*, odbył się obchód urządzony staraniem *Czytelni Polskiej*. Liczne zebranie rodaków świadczyło o wierności dla narodowej tradycji. Nie osłabła ona pomiędzy nami. Jak dawniej tak i obecnie święcąc ideę niepodległości i wolności, gotowiśmy za tę ideę walczyć i ginąć. Usposobienie było poważne, odpowiednie uroczystości chwili.

Prezydował niestrudzony w pracy narodowej p. *Franciszek Duchiński* kijowjanin, uczony nasz historyk i etnograf.

Prezydujący w krótkich słowach oznaczywszy ważność powstania 1863 roku, w długiej półtory godziny trwającej mowie, rozwijał ideę, która go od dawna, bo od lat 50 zajmuje, a według której odrodzenie Rusi narodowe jest zarazem odrodzeniem społecznem i politycznem Polski, czyli innemi słowami leży w interesie niepodległości Ojczyzny naszej. Tak zrozumieliśmy myśl mówcy, snującą się wśród jego wywodów historjozoficznych i przytoczeń faktów, na które rzucał światło oryginalnego, jemu tylko właściwego, poglądu. Wspomniał p. Duchiński, że ideę odrodzenia samodzielności Rusi podjęto w kółkach tajemnych pomiędzy młodzieżą kijowską w 1834 r., że więc rok obecny jest rokiem jubileuszowym działania, jakie w duchu tej idei rozpoczął.

Mowa Fr. Duchińskiego poruszyła tyle ważnych dla nas kwestji, zawiera w sobie tak wiele przedmiotów wymagających gruntownego roztrząśnienia i publicznej rozprawy, że niepodobnem się dla nas stało w krótkiem sprawozdaniu, przedstawienie chociażby głównych faktów i argumentów, na których mówca oparł swoje dowody, że odrodzenie Rusi jako fakt zbiorowego życia Rusinów, w rzeczy samej rozpoczęło się w duchu sprzyjającym wspólnej niepodległości Polski, Litwy i Rusi. Ponieważ zaś pragnęlibyśmy, ażeby czytelnicy nasi mieli sposobność dokładnego ocenienia wartości faktów, przez mówcę przytoczonych a tem samem, ażeby mogli dojść do możności zbadania, czy one uzasadniają dążenia, które mówca wskazuje jako zadanie dla polskiej polityki, postaramy się w następnym numerze obszerniej streścić mowę p. Duchińskiego. Brak czasu a więcej jeszcze brak miejsca niepozwala nam już w tym numerze zamieścić obszerniejszego streszczenia, krótkie zaś niedałoby dostatecznego pojęcia o tej mowie ciekawej ze wszech miar a za-

sługującej na rozwagę i badanie.

Z powodu późnej godziny nie mogła być już odczytana przez p. *Mikołaja Akielewicza* rozprawa zapowiedziana w programie p. t. *Pięćdziesięcioletni jubileusz odrodzenia Rusi* (*Sprawa Ruska*), zwłaszcza, że już p. Duchiński w swej mowie sprawę tę przedstawił.

Pan *Edward Siwiński*, członek Rządu Narodowego w 1863 r. i były profesor w Szkole Głównej w Warszawie od lat kilku ociemniały pomiędzy nami towarzysz wygnania miał mówić o niedawno zmarłym Ludwiku Nabielaku, przed samym jednak obchodem nadesłał wiadomość, że zachorował i na zgromadzeniu być nie może. Żałujemy bardzo, żeśmy pozbawieni zostali przyjemności usłyszenia p. Siwińskiego, którego piękna wymowa oddawna znana w kraju i na emigracji, byłaby niewątpliwie znalazła właści wy wyraz na ocenienie zasług niedawno zmarłego pomiędzy nami Belwederczyka.

Wiersz pani *Seweryny Duchińskiej* był przez nią odczytany. W powstaniu 1863 r. pani Duchińska czynny wzięła udział, stojąc na czele organizacji kobiet, zajętych ratowaniem rannych po domowych lazaretach powstańców i niesieniem pomocy, pozostałym po nich wdowom i dzieciom, zna więc dobrze tę wielką a tak piękną walkę narodu, którą teraz słowem natchnionem w 21-szą rocznicę podniosła w wspomnieniu rodaków. Prześliczny jej wiersz byłjak zawsze z uwielbieniem przyjęty. Zgromadzenie podziękowało jej za wzniosłą chwilę oklaskami pełnymi zapału (1).

Bardzo także oklaskiwano pełną siły i uczucia piękną deklamacją pani *Orsetti*. Szanowna rodaczka już kilka razy występowała na naszych narodowych obchodach i zawsze zachwyciła słuchaczy swoim głosem. Tym razem deklamowała *Hymn o Wschodzie* i na powszechne żądanie *Agar na puszczy*, *Kornela Ujejskiego*.

Pan *Ludwik Ogonowski* jest także znanym ze swojego artystycznego talentu w naszych zgromadzeniach deklamatorem. Na Styczniowej rocznicy deklamował z zapałem balladę *Kamieńskiego* p. t. *Bajazzo* i wiersz Lutyńskiego p. t. *Głos serc polskich*.

Po deklamacji o śpiewie należy nam wspomnieć. Spiewała zaś doskonale panna *Marguerite Gay* alzaczka, wielka przyjaciółka polskiego narodu, arję *Mozarta*, *Deux ans de noces de Figaro* i arja *Maillarta* z opery *Dragons de Villars*. Głos ma mocny i wyrobiony umiejętnie, więc też publiczność wyraziła swoje uznanie wielce zaszczytne dla jej talentu.

Panny *Marya i Klara Janiszewskie*, szlachetne Polki, nigdy nie odmawiają swojego udziału w narodowych obchodach. Swoim talentem przyczyniają się do ich świetności. Dnia 22 Stycznia panna Marya Janiszewska grała na fortepianie z wielką biegłością i wprawą utwor Jaella, p. t. *La Fantaisie sur Faust*; panna Klara Janiszewska z równąż umiejętnością i zrozumieniem myśli autora odegrała ładny *Walc* niezrównanego liryka w muzyce *Chopina* naszego. Następnie obie siostry na cztery ręce wykonały po mistrzowsku *Les Danses Slaves*, skomponowane przez Drożaka.

Panna *Leon* zasłużyła także na pochwałę. Grała na fortepianie bardzo dobrze, pokonawszy szczęśliwie wszystkie trudności kompozycji, znany *Koncert* Mendelsohna.

Na zakończenie naszego sprawozdania nadmienić jeszcze musimy o prześlicznej

(1) Pani Duchińska ofiarowała swój wiersz *Czytelni Polskiej*. Na sali sprzedawany przyniósł kassie Czytelni 27 franków.

grze na skrzypcach pana *L. Planet* nadwornego skrzypka królowej hiszpańskiej Izabelli. Grał Buriota ładną *Grande Fantaisie*, *F, Thomégo* kapryśne *Pizzicato* i rozkoszną *La berceuse*, kompozycji *I. Perroneta*. Ten ostatni utwor wykonał p. Planet przy akompaniamencie samego autora, grał zaś tak, że i król skrzypków Wilhelmi lepiej by nie odegrał.

KORRESPONDENCJE
Kurjera Paryzkiego

Rzym, 18 stycznia 1884 (1).

(C. P.). — Tyle mówiono i pisano i tyle piszą dotąd w dziennikarstwie, czyli dokładniej mówiąc w gazeciarstwie europejskim, w liberji czy bez liberji, natchnionem czy niby niepodległem, o potrójnem przymierzu Włoch, Austrji i Niemiec, że wśród tego chaosu sprzecznych wieści z umysłu rozpuszczanych i naumyślnie zaprzeczanych, a w których zła wiara jednych lub zupełna niewiadomość drugich tak ważną odgrywa ją rolę, trudno się prawdy domacać. A jednak niezbędną jest dla nas rzeczą własne, pewniejsze miewać informacje w kwestjach, z któremi przyszłość Polski jest tak ściśle związana. Koniecznemi są one dla nas dla wyrobienia sobie polityki własnej, nie francuzkiej albo niemieckiej, nie demokratycznej lub arystokratycznej, ale czysto polskiej i narodowej, polegającej na skupieniu wszystkich naszych sił umysłowych i materjalnych, całej i zgoła działalności naszej w jedno ognisko, w jedną myśl — posługiwania się wszystkimi i wszystkiem dla odbudowania wolnej, całej i niepodległej Polski od morza do morza.

Szczęśliwym się zatem czuję, iż nie będąc wcale płatnym korespondentem wielkich lub małych dzienników europejskich, których patentowani przedstawiciele telegrafują na wszystkie strony i grubo za to sobie każą płacić, kiedy ten i ów pan minister spraw zagranicznych raczy wpuszczać którego z nich do swego gabinetu lub... przedpokoju, mogę wszakże darmo i skromnie, jak na Polaka przystało, powiedzieć wam w przedmiocie troistego przymierza więcej niż wszyscy korespondenci *Timesów* i tym podobnych olbrzymów.

Nie będę się tu rozwodził nad tem czy troiste przymierze Środkowej Europy jest skierowane przeciwko Francji albo też przeciwko Moskwie, czy jest zaczepnem lub tylko odpornem, czy wojnę lub też pokój, sam tylko pokój — jak zapewniają dość pociesznie urzędowcy — ma na celu. Są to ogólniki, w których bliższe określenie wdawać się nie myślę, bo albo mało, albo wcale o nich nie wiem. To zaś co mi wiadomo, piszę wam z bezpośredniego niejako źródła, piszę dla ludzi poważnych, myślących, dla prawdziwych patrjotów polskich, którzy mogą jutro odegrać rolę w wypadkach i potrzebują pewnych i niewątpliwych wskazówek, których właśnie *Kurjer Polski*, jako jedyne prawdziwie polskie polityczne czasopismo, powinien narodowi dostarczyć.

Traktat między Włochami, Niemcami i Austrją składa się z XXIX-ciu artykułów czyli paragrafów. Wojna trojga mocarstw z caratem moskiewskim jest w nim przewidziana. Jeden z dwudziestu dziewięciu artykułów tyczy się *odbudowania Polski* jako następtwa wojny z Moskwą. Mocarstwa wzajemnie sobie obiecują: iż « odbudowaniu Polski nie będą się sprzeciwiały. » Nie jest jednak wcale oznaczonem w tekście traktatu w jakich Polska ma być odbudowana granicach — zdaje się przecież że przez wzgląd dla Austrji przeznaczonej do ważnej roli w tej sprawie, Wołyń i Ukraina nie mają być odłączone od Kongresówki.

Jeżeli ta wiadomość, której możecie wierzyć bezwarunkowo, dojdzie do dzienników pół-urzędowych trojga mocarstw, wyobrażam sobie jakiego hałasu narobi i jakie na nią zaczną się sypać zaprzeczenia! Śmiejcie się z tych zaprzeczeń, bo przecież jeżeli nawet niedyskrecją popełniam, pisząc wam o rzeczach tak skrytych, czynię to dla narodu, albowiem czas abyśmy się otrząsnęli z naszego letargu, wzięli się do pracy i skupili wszyscy około *Kurjera Polskiego*, by nas wypadki nieprzygotowanych nie zastały. Nikt nas bowiem nie postawi na nogi jeżeli sami nie staniem i nie potrafim w decydującej chwili woli naszej narzucić naszym pomocnikom interesowanym czy bezinteresownym. — a do tego potrzeba koniecznie przygotowania moralnego łączności i jedności, bo co do broni, tej nam nieprzyjaciele Moskwy dostarczą w swoim czasie.

Matejko — którego sojuszu ze stańczykami serdecznie żałujemy — rzeczywiście się zasłużył ojczyźnie posyłając obraz swój *Sobieski pod Wiedniem* do Watykanu. Obraz ten ściąga tysiące osób i pamięć Polski obudza w sumieniu europejskiem. W Krakowie arcydzieło to byłoby straconem dla Europy. Zresztą po stańczykach, którzy obraz przywieźli (był może między nimi jaki wyjątek) mamy wybitniejszych jeszcze reakcjonistów w obecnej kolonii polskiej w Rzymie. Z Charybdy wpadamy w Scyllę. Najwybitniejszą postacią tej reakcji jest zgrzybiały hr. Bolesław Potocki, ostatni żyjący syn Szczęsnego Tulczynieckiego i Greczynki, ostatni członek tej rodziny o której Słowacki napisał:

Nigdzie rodziny tak czarnej nie było,
Tak czarnych prochów pod żadną mogiłą!

Syn naczelnika Targowicy, który inne piastował przedtem godności dworskie, został niedawno podczaszym carskim, jak tego sobie sam życzył. Prosił bowiem o tę dworską posadę powiadając: « że się spodziewa, iż prześliczne pierścienie, jakiemi dłonie jego są okryte, migotanie brylantów przy sentymentalnym lazurze turkusów, zdołają rozweselać oczy najjaśniejszych państwa.

Hr. Potocki składał dnia 4 Stycznia uszanowanie swoje królowi włoskiemu, któremu był przedstawiony przez barona Uxkülla ambassadora moskiewskiego, a zaś dnia 6 b. m. na samych Trzech Króli, kardynał Czacki wujaszka swego Ojcu Świętemu zaprezentował. Skutkiem tej audjencji podczaszy carski wystosował rodzaj okólnika do swych przyjaciół i znajomych po tamtej stronie Alp, donosząc im że miał zaszczyt jednocześnie hołd swój złożyć królowi włoskiemu i Papieżowi. Nie mamy wcale za złe, uchowaj Boże, hr. Potockiemu tego okólnika, zaznaczamy tylko fakt ten, iż Targowica Polska, która stoi u podwoi Watykanu, denuncjując ciągle niemiłych sobie rodaków, oskarżyła przed kilku laty hr. A. Kr... jako nieprzyjaciela kościoła za to, iż był u króla włoskiego, i sprawiła iż mu audiencji monsignor Macchi W. Podkomorzy odmówił; a dziś sama takową wyjednywa podczaszemu carskiemu, dla tego tylko, iż należy do « czarnej rodz ny ». « *Ab uno disce omnes* ».

(1) Korespondent nasz z Rzymu należy do osób mogących posiadać najdokładniejsze wiadomości z świata dyplomatycznego, — dla tego to wiadomość, jaką nam zakomunikował nabiera szczególnej wagi. Nie jest to zwykła wiadomostka, lecz fakt pewny. (P R.)

Dnia 27 Stycznia 1884 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ zaraz po pojawieniu się listu otwartego p. Rayskiego raczyłeś mi Pan dać miejsce w piśmie swojem dla kilku objaśnień, sądzę więc że równej gościnności nie odmówisz mi i teraz, kiedy sprawa ta ma się ku końcowi, i lubo objaśnienia teraz będą dłuższe, w interesie jednak słuszności i sprawiedliwości miejsce na nie zapewne się znajdzie. Rzecz zaś jest taka:

Każdemu zapewne z Polaków znany jest list otwarty, zaadresowany «Do Szanownego Prezesa zacnego Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, Quai d'Orléans, 6» i podpisany «J. N. Rayski, tułacz polityczny». Znany ten list, przypuszczamy dla tego, że autor jego, rozsyłał go forsownie nietylko do Polaków mieszkających we Francji, ostrzegając ich przed zbrodniarzem, jakim jest niżej podpisany, ale także do wszystkich trzech części naszej ojczyzny i do redakcji wszystkich polskich dzienników.

Kiedy list ten, przez osoby trzecie dostał się wreszcie i do mnie, oświadczyłem zaraz w *Kuryerze Paryzkim* (z dnia 1 Grudnia 1883 r.), że na odezwę tę inaczej odpowiedzieć nie można, jak zapozwaniem oszczercy przed trybunały poprawcze miejscowe. W ciągu jednak kiedym zbierał dowody, mogące wykazać moją niewinność, od jednego z przyjaciół p. Rayskiego doszła mnie uwaga w tych słowach: «Rząžewski niezawodnie sprawę wygra, ale choć Rayski skazany zostanie, w opinii Rząžewski stanowczo się jeszcze nie oczyści, gdyż wiadomo, że obcy nie mogą sprawy tak wszechstronnie zbadać jak swoi.»

W skutek podobnego zdania, postanowiłem użyć wszelkich dróg możliwych, i pod datą 23 Grudnia r. b. odniosłem się listownie do Prezesa Tow. Historyczno-Literackiego, prosząc go, aby sprawę dał pod rozpoznanie Rady tegoż Towarzystwa i zapytał jej, czy nie uważa za stosowne tak mnie jak i p. Rayskiego zawezwać przed sąd honorowy, z rodaków złożony, jedynie aby uniknąć skandalicznego ciągania się po sądach obcych. Dla tego zaś tam a nie gdzieindziej się udawałem, że list p. Rayskiego do tegoż Prezesa był zwrócony i że Towarzystwo pośrednio nim zostało dotknięte w osobie jednego ze swoich członków.

Żądaniu mojemu uczyniono zadość i Rada Towarzystwa na posiedzeniu swem z dnia 29 Grudnia r. z. zadecydowała, aby każda ze stron po dwóch sędziów od siebie wyznaczyła, i aby ci czterej, wybrawszy superarbitra, sprawę rozpatrzyli i odpowiedni wyrok ferowali.

Odebrawszy zawiadomienie o takiem postanowieniu, natychmiast d. 1 Stycznia r. b. na swoich sędziów wybrałem pp. Józefa Rustejkę i Kazimierza Waliszewskiego, którzy wprzód zapytani oto przysługi swej mi nie odmówili; p. Rayski zaś z odpowiedzią wstrzymał się do 8 Stycznia i pod tą datą zawiadomił, że sądu honorowego nie przyjmuje stanowczo.

Zawiadamiający mnie o tem list wybranych przezemnie sędziów, brzmi w ten sposób:

«*Paryż*, 10 *Stycznia* 1884.

«Szanowny Panie!

«Wezwani przez Pana do wzięcia udziału w mającym się złożyć, z inicjatywy *Towarzystwa Historyczno-Literackiego*, sądzie polubownym, w sprawie wywołanej otwartym listem pana Rayskiego, z d. 15 Listopada 1883 r., przyjęliśmy jego wezwanie w nadziei, że przez to uniknie się wywlekania spraw gorszących przed sądy francuzkie; że sąd z rodaków złożony, pod przewodnictwem godnie wybranego superarbitra, albo da możność panu Rayskiemu poparcia dowodami tak krzywdzących honor pański oskarżeń, albo też panu możność oczyszczenia się ze skierowanych przeciwko niemu zarzutów; a zarazem potrafi orzec, w sposób poważny, o ile tak gwałtownie podjęta rola oskarżyciela publicznego przystoi każdej samowolnie działającej jednostce, w obec wymagań jakiegobądź społeczeństwa, a tem bardziej społeczeństwa znajdującego się na obczyźnie.

«Dowiadujemy się w tej chwili, że pan Rayski sądu polubownego nie przyjmuje. Missją przeto naszą uważać musimy za skończoną i zostawić Panu dalsze prowadzenie tej sprawy.

«Zechciej, Szanowny Panie, przyjąć wyrazy naszego szacunku.

(Podpisano): *J. Rustejko. K. Waliszewski.*»

Czy napastnik mój, występujący z początku z taką bezprzykładną gwałtownością, zląkł się ogólnego oburzenia, jakie list jego wywołał, czy przeciwnikowi swojemu nie mógł dowieść robionych zarzutów, nie moja rzecz dochodzić. Konstatuję jedynie fakt, wnioski z niego pozwalając wyciągać każdemu, dla kogo uczciwość nie jest czczym wyrazem i natomiast wolę dać kilka objaśnień co do samej sprawy.

W liście swym otwartym p. Rayski dziwnie pomięszał charakter, w jakim się chciał przedstawić, bo, rozpocząwszy od roli zwyczajnego denuncjanta, później samowolnie kreował się na sędziego i z wysokości swej wyrok potępienia na mnie rzucił. Zapomniał widać, że lubo każde społeczeństwo ma żandarmów do łowienia zbrodniarzy, żandarmom jednak samym karać ich nie wolno a tylko właściwym sądom dostawiać.

Pomijając atoli tę niekonsekwencją formalną, przystępuję do samej treści listu.

Pan Rayski robi mi w nim zarzuty dwojakiej natury: dotyczące życia i postępowania mego w Paryżu i odnoszące się do mojej przeszłości.

Z pierwszych nie tłumaczę się wcale, a nie tłumaczę dla tego, że z dumą powiedzieć to mogę o sobie, że każdy, kto mnie znał tutaj, albo przynajmniej o mnie zasłyszał, (rozumie się nie od p. Rayskiego i *consortes*), wie nadto dobrze, żem nikomu i nigdy żadnej tu nie wyrządził krzywdy, żem żadnej nieuczciwej myśli nie puścił w obieg; ale owszem, odmawiając sobie najkonieczniejszych potrzeb życia, wedle sił i możności pomagałem innym. Pracowałem twardo, pracowałem o ile mi zdolności pozwalały, na polu literatury i nauki narodowej, a jeśli siły nie zawsze wyrównywały chęciom, to w każdym razie rezultatów pracy mojej wstydzić się nie potrzebuję.

Co do przeszłości mojej, twierdzi p. Rayski «że ów Adam Rząžewski uciekł jedynie z kraju przed ściganiem sądów kryminalnych za haniebne postępki».

Spotkawszy się z takim niespodziewanym zarzutem, ponieważ dowodów broniących mnie nie posiadałem żadnych, gdyż nie przypuszczałem nigdy, abym na podobną napaść mógł być kiedykolwiek wystawiony, odniosłem się do moich dawnych znajomych, zawiadamiając ich, jak tu mnie traktują i zarazem żądałem, aby wydali świadectwo o prawdzie. Na wezwanie to nadesłano mi zaświadczenia od dawnych moich współziemian, od kolegów uniwersyteckich, od najwybitniejszych przedstawicieli prasy i literatury, a zaświadczenia te są tej natury, że ustalają prawie każdy rok mojego życia i wyjaśniają powody, dla których kraj opuścić musiałem. Przytaczać ich tu wszystkich nie mogę, raz dla tego, że wiele zabrałyby miejsca, a powtóre, że pochodząc głównie z Królestwa, gdzie się urodziłem i mieszkałem, w razie publikacji, narazić by mogły osoby, które je podpisały. Zresztą nie przytaczam ich także dla tego, że na odparcie zarzutów p. Rayskiego, wystarcza aż nadto ten oto urzędowy dokument:

Tłumaczenie urzędowe z języka rossyjskiego.

«Nº 6941. *Świadectwo.*

Niniejsze świadectwo wydane zostało przez Sąd Okręgowy Siedlecki a mianowicie przez Wydział jego Kryminalny Adamowi Wielowiejskiemu, adwokatowi przysięgłemu, działającemu w imieniu Adama, syna Wincentego Rząžewskiego, mieszkańca wsi Komarno w powiecie Konstantynowskim, na dowód, że jak się okazało po uczynionem sprawdzeniu w Kryminalnym Wydziale Sądu Okręgowego, jak również w archiwum znajdującem się tamże, że pomieniony Adam Rząžewski pod sądem i pod śledztwem nie zostawał i obecnie nie zostaje.

Miasto Siedlce d. 24 Listopada (*v. s.*) 1883.

(Podpisano): Członek Sądu, *Jastrzębski.*

Za pomocnika Sekretarza:

(Podpisano) *Dyżewski.*»

«Nº 3323. Ja niżej podpisany, tłumacz przysięgły przy Sądzie Appelacyjnym Paryzkim, zaświadczam niniejszem, że powyższe tłumaczenie jest wierne i zgodne z oryginałem rossyjskim, który ja podpisałem, oparafowałem *ne varietur*.

Paryż, d. 12 Grudnia 1883 r.

(Podpisano): *J. N. Bońkowski.*»

Co do innych zaświadczeń, te do dyspozycji każdego trzymam i na każde żądanie przedstawić je jestem gotów. Nadto, ponieważ względem *Tow. Historyczno-Literackiego*, jako jego członek usprawiedliwić się

głównie byłem winien, a ponieważ p. Rayski przed sądem polubownym się cofnął, pod dniem przeto 11 Stycznia 1884 r. odniosłem się do tegoż Towarzystwa, żądając, żeby usprawiedliwiające mnie dowody, przedstawić mi dozwoliło. Ponieważ zaś wiedziałem, że w skutek godnych pożałowania, a odbywanych już sądów, gdzie tylko jedna strona była wzywaną, Rada Towarzystwa może, z obawy aby nie popaść w błąd podobny życzeniu mojemu odmówić, przeto postawiłem kwestją jak można najbardziej szorstko i domagałem się, aby Rada Towarzystwa wykreśliła mnie z listy członków, jeżeli jakikolwiek zarzut na mnie cięży; lub uznawszy moją niewinność, pozwoliła mi nadal wspólną pracę prowadzić.

W skutek tego Rada zebrała się d. 19 Stycznia 1884 r. i z protokółu posiedzenia jej zamieszczam następujący wypis :

« Obecni : Prezydujący, p. *A. Chodźko*. Członkowie : pp. *Michałowski, Chodźkiewicz, Rustejko i Gadon*.

Prezydujący zawiadamia Radę, że propozycja uczyniona przez nią 31 Grudnia 1883 roku pp. J. N. Rayskiemu i A. Rząźewskiemu, by sprawę zaszłą między nimi, na orzeczenie sądu polubownego oddali, przez pana Rayskiego odrzuconą została.

W skutek tego p. Rząźewski z dnia 11 Stycznia r. b. żąda, by mu Rada dozwoliła przedstawić sobie dowody, przemawiające za jego uniewinnieniem, a po rozpatrzeniu których Rada uzna, czy może nadal pozostać w gronie Towarzystwa Historyczno-Literackiego.

Rada czyni zadość temu żądaniu i wziąwszy pod rozpoznanie przedstawione jej przez p. Rząźewskiego dokumenta, a mianowicie :

(Tu następuje wyliczenie dokumentów owych i nazwisk, które ze względów wyżej wspomnianych, pomijam, a które ciekawi znaleźć mogą streszczone w aktach Towarzystwa).

« Rada uchwala, iż nie znajduje powodu do postawienia wniosku o wykreśleniu pana Adama Rząźewskiego z liczby członków Towarzystwa Historyczno-Literackiego. »

(Podpisy osób wymienionych wyżej).

Pozwalam sobie także przytoczyć, na co mam zresztą formalne upoważnienie, list czcigodnego naszego J. I. Kraszewskiego, napisany do mnie z powodu, że i jego okólnik p. Rayskiego doszedł. List ten brzmi w ten sposób:

« *Drezno*, 15 *Grudnia* 1883.

« Szanowny Panie !

« Z największem podziwieniem i oburzeniem odebrałem wiadomość o napaści, jakiej Pan stałeś się ofiarą i sądzę, że wszyscy współziomkowie uczucie to podzielają. Mam sobie za obowiązek wyrazić Panu moje współczucie, a razem życzenie, aby głos ogółu ujmującego się gorąco za Nim, zatarł bolesne wrażenie doznanej krzywdy. Pożyteczna Jego praca, wytrwałość w niej, talent wreszcie jednają Mu szacunek powszechny, który starczy, aby niegodna potwarz odpartą została.

« Bardzo by mi było miło spotkać się z Nim i osobiście powtórzyć te wyrazy współczucia, lecz dotąd nie mogę przewidzieć, kiedy nieszczęsna sprawa się skończy i wyjazd dla spoczynku i dla kuracji możebnym się stanie.

« Proszę przyjąć zapewnienie szacunku, z jakim miło mi zostawać pańskim sługą życzliwym.

(Podpisano) : *J. I. Kraszewski*. »

W obec tego co się powiedziało dotąd, każdy zrozumie, że posiadając dowód, jaki przytoczyłem wyżej, mógłbym najłatwiej, jak to było pierwotnym moim zamiarem, skazać p. Rayskiego na kary, jakie kodeks francuzki za potwarz naznacza. Mógłbym, a jednak po chłodniejszym rozmyśle nie uczynię tego. Do postąpienia zaś podobnego skłania mnie nie same tylko właściwe pojęcie zasady przebaczenia. Nie. Niemniej ważnym względem jest okoliczność, że pan Rayski, ktokolwiek i jakikolwiek on jest, nosi nazwisko polskie, szargać zaś je po obcych trybunałach i w charakterze Polaka jako powód występować, nie zdaje mi się uczciwem i z zasadami memi się nie zgadza. Zresztą, jakkolwiek zemsta ma być bogów rozkoszą, nie nad wszystkimi ona satysfakcją daje. Już w głębokiej starożytności filozof, znajdując się w położeniu podobnem, pozostawił mądrą zasadę na przyszłość w słowach : *si me asinus calce petivisset, an illum in jus vocarem?* (1).

Znajomi moi, dowiedziawszy się o napaści p. Rayskiego, nie omieszkali go uraczyć oświadczeniami, na jakie za postępek swój zasługiwał. Chcąc usprawiedliwić się, poodpisywał im listy, które mi także przysłano, a do umysłowej dyjagnozy napastnika dają one niezmiernie cenny materjał. W listach tych nie tylko najzacniejszych na emigracji ludzi traktuje p. Rayski w taki sam sposób jak mnie i najbrutalniejszymi łży ich wyrazami, ale zarazem donosi, że oskarżenia swoje oparł na liście jakiegoś Augustyna Barwińskiego, który to list odziedziczył po zmarłym tu niedawno Alfredzie Barwińskim. Nieboszczyk Alfred Barwiński rozpoczął rzeczywiście pierwszy przeciwko mnie potwarczą kampanię, gdybym zaś chciał objaśniać powody tego faktu, zadaleko by mnie to zawiodło. Kto zaś jest ów pan Augustyn, niewiem, a wieści jakie mi o nim przysłano, do zbyt korzystnie rekomendujących go nie należą. Opinia ta zresztą zgadza się z tem, co o nim utrzymywał brat jego nieboszczyk Alfred Barwiński. Czcigodny prof. F. Duchiński, w liście pisanym z powodu tej sprawy do pana Gadona, odnośnie do pana Augustyna wyraża się w ten sposób :

« Powtarzałem mu (ks. Wilczyńskiemu), pisze prof. Duchiński, że ś. p. Barwiński, oskarzyciel p. Rz. był sam gorącym oskarzycielem brata swego, na którego listach opierał swoje skargi nieboszczyk. Ten oskarzał brata swego, że go mocno skrzywdził w rzeczach majątkowych ».

(1) Gdyby mnie osioł kopytem uderzył, czyż miałbym go przed sąd zapozywać? (P. R.).

Czyż więc rzeczami podobnemi warto się było zajmować? A jednak na nich i na wiadomościach, zaczerpniętych od innych korespondentów tej miary i wartości, co pan Augustyn, oparł p. Rayski cały gmach swojego oskarzenia i grozi, że jeżeli przeciwko twierdzeniom jego zaprotestuję, owe cenne korespondencje drukiem ogłaszać będzie. Cóż w obec podobnego taktu, podobnego pojęcia o uczciwości, rozsądku takiego i logiki począć? Życzyć chyba tylko należy, żeby gwoli zyskowi drukarzy i tych, którzy podobnie wstrętne rzeczy czytać zechcą, jak najprędzej do publikacji ich przystąpił. Ja przebiegiem sprawy, w którą wtajemniczyłem wszystkich, o których szacunek mi chodzi i którą przedstawiam tu w głównych zarysach, jestem zadowolony i oprocz tego, co tu piszę, więcej z potwarcami rozprawiać się nie będę.

Cała więc ta sprawa, jak czytelnik widzi, jest faktem bardzo smutnym, ale pocieszać by się jeszcze można bodajby znanym wierszem :

« Są różni na świecie — są tacy i tacy »,

oraz zasadą, że na postępowanie niektórych ludzi, jako niepoczytelnych uwagi zwracać nie należy, gdyby..... gdyby nie inna okoliczność, daleko więcej jeszcze smutniejsza.

P. Rayski listem swym nie osiągnął zamierzonego celu, żaden bowiem z dzienników polskich okólnika jego nie powtórzył, chleba, jak to zamierzał, mi nie odebrał, moralnego mojego zabójstwa, jak pragnął, chociaż « litował się nad mężem i ojcem », nie dokonał, a natomiast spotkał się z powszechnem oburzeniem. Ratując się więc, poszukał innego sposobu. Zaczął zwoływać wszystkich wybitniejszych na emigracji ludzi, chcąc się od nich dopytać, czy źle, czy dobrze postąpił? Zaiste naiwność, czy też brak moralnego poczucia, nie do pojęcia !

Na zrobioną propozycją, każdy z rozważniejszych zapytywał : « A Rząźewski na zebraniu jakie pan chcesz zwoływać, będzie, czy nie? A gdy p. Rayski przeczącą dawał odpowiedź, oświadczał, że wyrokować, czy Rayski źle lub dobrze postąpił nie można inaczej, jak tylko kiedy się przekona, czy Rząźewski winien jest czy nie, zarzucanych mu zbrodni.

Było to rozumowanie naturalne i proste, boć i w hotentockich podobno nawet sądach przyjęty jest obyczaj, że przed wydaniem wyroku słuchać się powinno stron obudwóch.

Mimo elementarnej tej zasady, jaką rządzić się zwykła najpierwotniejsza bodajby sprawiedliwość, znaleźli się jednak tacy, którzy na wezwanie p. Rayskiego się stawili i wydali mu zaświadczenie, że publikując swój list otwarty, « działał w dobrej wierze, że działał (o horror !) patrjotycznie. »

Jakie powody złożyły się na to, że zostali oni w błąd wprowadzeni, do czego p. Rayski,

jako jedna tylko stawająca strona, miał zupełnie ułatwioną sposobność, nie moja rzecz zgadywać.

W każdym razie, skutki z nierozważnego tego kroku wyszły dla orzekających fatalne, gdyż p. Rayski w listach swych, jakie mi zakomunikowano, nie tylko zapewne przez wdzięczność, zebranie to nazywa « areopagiem, przed którym ukorzyć się musi wszystko, co jest na emigracji », ale w dedukcjach swych z samego faktu idzie jeszcze dalej i wyraża się w ten sposób : « że Panowie ci dziś mówią, że ta sprawa moja, ich jest sprawą i dziś oni nie mówią, że to okólnik Rayskiego, lecz nasz okólnik, co słowem honoru stwierdzam ! » Tak więc ci, co mieli być sędziami, wypromowani zostali przez p. Rayskiego również jak na tego gatunku co on oskarzycieli.

Nie koniec na tem. W obieg puszczono bezimiennie nędzne wierszydła, ubliżające w sposób brutalny ludziom najzacniejszym i posuwające się przykładów, czego nie znajdziemy prawie u nas nigdzie, do ubliżania w sposób karczemny najzacniejszej z kobiet, a opinia ma przekonanie, że jeśli autorem ich nie jest p. Rayski, to niezawodnie ktoś z jego areopagu. Głuche wieści nazwisko autora nawet wskazują i może być, że ubliżają przez to ludziom, którzy na posądzenia podobne nie zasługują.

Czy panowie ci, nazwiska których mógłbym wymienić, gdyż kopię dokumentu wystawionego przez nich posiadam, ale nie czynię tego, bo fakt ten na publikacją nie zasługuje, czy panowie więc ci, dostrzegą kabałę, w jaką się wplątali, czy w porę przed dalszymi skutkami jej się cofną, nie do mnie to należy, gdyż z zasady nie mam nigdy zarozumienia i pretensji uczyć nikogo i wiem, że odpowiedzialność za postępek spada z żelazną konsekwencją na tego, kto go popełnił.

Przykrej tej dla mnie pisaniny nie mogę skończyć bez wyznania, że jeśli zdarzył się fakt dopiero przytoczony, zaszedł także i drugi, wręcz jemu przeciwny. Pracując ustawicznie, mało miałem stosunków i znajomości, a jednak po owem zajściu doznałem tyle współczucia, tyle serdeczności, że objawy te do przetrwania napaści wielce mi dopomogły. Tym ludziom wszystkim, wraz z całą moją rodziną składam tutaj publiczne podziękowanie za ich prawdziwe polskie serca i całe życie będę się starał, aby serdeczności ich i szacunku godnym pozostać.

ADAM RZĄŻEWSKI.

OBCHÓD STYCZNIOWY
w Zurichu

Zurych, 23 Stycznia 1884.

Obchód rocznicy wiekopomnego powstania Styczniowego, urządzony przez komitet wybrany z grona *Towarzystwa Polskiego w Szwajcarji* (emigracyjnego) i *Towarzystwa uczącej się młodzieży w Zurychu*, odbył się w tym roku z powagą prawdziwie uroczystą która w niczem nie przeszkadzała usposobieniu pełnemu serdeczności.

Wspaniała sala cechu kowalskiego (Schmied Stube) ozdobiona w stylu odrodzenia XVIgo wieku, obwieszona była wieńcami jedliny, wśród których zawieszone chorągwie narodowe z herbami Polski, Litwy i Rusi. Nad chorągwiami jaśniał napis « Boże zbaw Polskę ! »

Udział w uroczystości wzięło sto dziesięć osób, — co, zważywszy na szczupłą ilość Polaków w Szwajcarji jest liczbą bardzo wielką. Jakoż zjechali się towarzysze tułactwa ze wszystkich zakątków wschodniej i północnej Szwajcarji, wielu przybyło z żonami i z dziećmi, nie brakło także rodaków czasowo bawiących w tej pięknej alpejskiej krainie. Szczególniej miłem dla nas było przybycie na nasze zgromadzenie kilku Polek z kraju.

Z obcych gości zauważyliśmy deputacją od młodzieży węgierskiej, deputacją od młodzieży włoskiej, kilku Czechów, Niemców i gromadę Szwajcarów, pomiędzy którymi był deputowany sejmu związkowego w Bernie (Nationalrath) i zarazem redaktor wielce popularnej a najlepiej w Zurychu redagowanej gazety *Züricher Post*, pan *Teodor Curti*.

Uroczystość rozpoczął członek komitetu obchodowego p. *Teofil Witkowski*, powstaniec z 1863 r., znany zaszczytnie z działania w Płockiem województwie, gdzie dowodził oddziałem. Odczytał mowę powitalną w polskim i niemieckim językach i w imieniu zgromadzonych zaprosił do przewodniczenia pana *Ludwika Michalskiego*, także powstańca z 1863 roku, obecnie zaś prezesa *Towarzystwa Polskiego w Szwajcarji*.

Pan Michalski powiedziawszy kilka słów polskich do rodaków, zwrócił się następnie w przemówieniu niemieckiem do cudzoziemców. W sposób zwięzły ale dokładny skreślił znaczenie i charakter powstania 1863 r. Rozpoczęło się ono prawie bez broni, przybrało jednak takie rozmiary, iż Moskwa zmuszoną była rozwinąć przeciwko niemu wszystkie swoje siły. Oprócz skutecznej pomocy jaką jej dawały na granicach Prussy i Austrja, uruchomiła armią czterechkroć stotysięczną, która potrzebowała półtora roku do zwalczenia niezmiernie ruchliwych, drobnych ale licznych oddziałów powstańczych. Jakaż różnica od powstania 1831 r. które w samych początkach miało do rozporządzenia armią regularną trzydziestotysięczną i po dziewięciu miesiącach świetnej walki, w której niejednokrotnie wojsko polskie zwyciężyło wroga w wielkich bitwach, skończyło przejściem za granicę 60,000 żołnierzy.

W powstaniu 1863 r. walczyła nie tylko szlachta, mieszczanie, ale i lud wiejski, który dekretem rządu narodowego uwłaszczony na całej przestrzeni dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, pomnożył o przeszło ośm milionów liczbę obywateli polskich.

To uwłaszczenie i równouprawnienie wszystkich warstw ludności pomimo różnicy stanu, wiary i języka sprawiło, iż aczkolwiek powstanie skończyło się wielką klęską, bo nietylko Moskale w bitwach zabili nam 40,000 ludzi, 1,500 patrjotów poświęcili i rozstrzelali i około 200,000 wygnali na stepy syberyjskie i moskiewskie, kraj zaś mieczem i ogniem zrujnowali, — przyniosło Polsce jednak wielkie, moralne korzyści.

Uwłaszczenie przeprowadzone przez Rząd Narodowy, zmusiło cara do potwierdzenia faktu spełnionego, żaden bowiem najeźdźca nie może bez własnej szkody cofnąć społecznej reformy, która została wykonaną przez powstanie.

Ukaz uwłaszczający polskiego już uwłaszczonego włościanina, rozciągnąć musiał na włościan moskiewskich, — tym to sposobem ta massa niewolników na dziesiątki milionów liczona w olbrzymiem carskiem państwie, zawdzięcza swą swobodę nie komu innemu tylko Polakom, tej krwi polskiej jaką wylano w powstanie 1863 r., tej polskiej ofiarności, która Polskę stawia jako naród w ludzkości najwięcej zasłużony.

Z tej to zasługi, z tego owocu wielkiej ofiary, rzucone ziarno w niwę ludową wyrasta w siłę Polski niezwyciężoną.

Polska się dźwiga i rozwija wszechstronnie pomimo ucisku i prześladowania.

Polska polega tylko sama na sobie i ufa mocno i wierzy, iż niepodległość i wolność uwieńczy jej wiekową walkę i poświęcenia !

Przedstawiliśmy myśl przemówienia pana Michalskiego nie trzymając się słów jego.

Myśl także tylko uwydatnić możemy z niezmiernie świetnej, wspaniałej a pięknej improwizacji oratorskiej *księdza Antoniego Krechowieckiego*, który jest nietylko kościelnym ale i politycznym mówcą pierwszorzędnej wartości.

Mówił po polsku, do rodaków, więc o tem, co nas najwięcej boli, co nas najmocniej dotyka i co nam grozi rzeczywistem niebezpieczeństwem, to jest o reakcji, jaka ironią i szyderstwem zadzwoniła jakby dzwonkami błazna nad grobami męczenników i ofiarami, jakie naród złożył w olbrzymiej walce na ołtarzu Boga i Ojczyzny.

Zasiedli sędziowie nieprawi do sądzenia Polaka-powstańca i badać poczęli jakiem prawem podniósł oręż przeciwko najezdcom Ojczyzny i ujarzmicielom narodu? « Jam kochał naród od dawna, bo od młodu. » — « Więc zgrzeszyłeś miłością » i wydali nań sędziowie nieprawi wyrok jak na zbrodniarza.

Obraz ten sądu, do jakiego nad Polską i Polakami zasiadają wszyscy co hołdują na świecie kłamstwu i brutalnej sile, wzięty przez mówcę z pism Zygmunta Krasińskiego i słowami jego skreślony w zastosowaniu do potępienia pawstania przez Stańczyków i pozytywistów ze szkoły petersburskiego « Kraju » wywarł ogromne wrażenie.

Mówca w natchnieniu wzniosłej prawdy, nikogo nie wymieniając i nikogo bliżej nie wskazując, gromił ten system fałszywy zrywania z tradycyjną polską polityką dążącą do odzyskania prawa niepodległości i wolności, który od lat kilkunastu reakcyjnie działa przeciwko usiłowaniu patrjotów Polski. Wyznawcy jego wystąpili przeciwko wieszczom narodowym, bo w ich pieśniach zamknięta jest siła ducha polskiego, bo one są wcieleniem tej miłości Ojczyzny, co się nie cofa przed pracą, walką i ofiarą dla Jej dobra, leżącego w oswobodzeniu.

Żałujemy bardzo, że nie możemy powtórzyć tu słów mówcy jakiemi skreślił znaczenie pieśni i wieszczów narodowych. Jesteśmy jeszcze pod ich podnoszącym serce i ducha wrażeniem, lecz musielibyśmy posiadać talent tejże samej siły jaki ożywia każde słowo znakomitego mówcy, ażebyśmy mogli oddać je w właściwej mu formie artystycznej.

Mówca zachęcał młodzież polską, na której nadzieje narodu spoczywają, ażeby czciła wieszczy narodowych i w ich pieśni szukała mocy dobrych natchnień w trudnym zawodzie pracy, nauki i walki jaka ją oczekuje. « Bądźcie winowajcami tej miłości Ojczyzny

za którą sądzą nieprawi sędziowie. Pielęgnujcie, chowajcie i wyrabiajcie w sercach waszych ten nieprzebrany skarb miłości, który Wam da moc i wytrwałość w pracach i w walkach. Bóg i Ojczyzna, oto hasło Wasze, miłość Ojczyzny siła Wasza! »

Serdeczne i długo trwające oklaski młodzieży przekonały nas, że nie napróżno mówca do niej się zwracał, że młodzież polska tak samo kocha Polskę jak my starsi ją kochaliśmy i kochamy; że młodzież polska odrzuci wszelkie pokusy, odtrąci wszelkie teorje, któreby ją od miłości Ojczyzny odwieść usiłowały. Niech więc żyje młodzież polska i Bóg błogosławi jej prace i usiłowania!

To systematyczne odwracanie młodzieży od spraw i rzeczy polskich, jakie w skutek reakcyjnego usposobienia pewnej frakcji w kraju nastąpiło w niektórych miejscowościach, zgadza się najzupełniej z systemem pedagogicznym, zaprowadzonym w naszych ziemiach przez rządy moskiewski i niemiecki.

Rezultatem tej zgodności nic innego być nie może jak zupełna nieświadomość dziejów polskich i sprawy polskiej,

Jeden z tej młodzieży, przybyły z zaboru moskiewskiego, pan S. zabrał głos podczas uczty i odczytał rozprawę przez siebie napisaną, zawierającą pogląd na sprawę polską.

Mieliśmy więc próbkę owej fałszywej nauki i zakrywania prawdy przed młodzieżą. Owe błahe zarzuty, według których anarchia jest rdzeniem charakteru polskiego, czyniące szlachtę polską przeciwniczką równouprawnienia jeszcze w owych czasach obecnych i przyznające wbrew prawdzie historycznej zaszczyt inicjatywy w uwłaszczeniu Alexandrowi IImu z pominięciem usiłowań polskich od pół wieku przeszło czynionych w kwestji rozstrzygnięcia kwestji włościańskiej, znalazły tu swoje echo. Autorowi niewiadomym nawet był dekret uwłaszczający Rządu Narodowego.

Zainterpelowany przez piszącego te słowa o źródło swoich wiadomości, przyznał iż czerpał je z książki cudzoziemca i z obcej nauki, źródła polskie były przed nim zakryte.

Uczucie miłości Ojczyzny tak jest jednak żywe i silne w sercu polskiem, iż wyraziło się nawet przez fę tkaninę fałszu. Niewiadomość nie czyni grzechu. Gdzie zaś istnieje dobra wola i miłość Ojczyzny, tam nauka i praca którą p. S. wskazał jako obowiązek dla siebie i młodzieży, wyjaśni prawdę i poprowadzi na właściwe tory służby narodowej.

Pan *Priester*, Włoch z Frivulu, przemawiał bardzo sympatycznie w imieniu deputacji od młodzieży włoskiej, uczącej się w Politechnice Zurychskiej o Polakach i o polskim patrjotyzmie i wyraził przekonanie, rozszerzone pomiędzy jego ziomkami, iż Polska podobnie jak Włochy odzyska swą jedność, wolność i niepodległość i wzniósł toast na cześć Polski.

Jemu w odpowiedzi przemówił *ks. Antoni Krechowiecki*, podnosząc toast na cześć Włochów.

W imieniu węgierskiej deputacji mówił p. *Moisary* o Polakach jako o narodzie złączonym z Węgrami węzłami ścisłej przyjaźni i braterstwa.

Ważną była mowa pana *Teodora Curti*, który odpowiadając panu L. Michalskiemu na toast wzniesiony na cześć Szwajcarji i Szwajcarów, przypomniał wrażenie, jakie na nim podówczas jeszcze młodzieńcu zrobiło przybycie do Szwajcarji emigracji polskiej w 1864 r. Wszystkim, co rzeczy powierzchownie biorą zdawało się, że Polska zdeptana przez stopy najezdców, nie zdoła się podnieść z pod ciosu, jaki jej zadano. Niejednokrotnie odtąd jej nieprzyjaciele powtarzali, Polska już zginęła, ja jednak wraz z wszystkimi moimi ziomkami odpowiadałem, nie zginęła, ona żyje. Patrzcież, jak się duchowo od tego czasu podniosła. Polacy posiadają znakomitych uczonych i sztukmistrzów, literatura ich i sztuka kwitnie. Wszędzie Polacy odznaczają się chlubnie pracą i charakterami. U nas w Szwajcarji czerpią oblicie ze źródła nauki i wznieśli wspaniały przybytek dla swoich pamiątek i dzieł sztuki oraz nauki (Raperswyl). W kraju u siebie szerzą oświatę, dobrobyt, podnoszą się społecznie i rosną w znaczenie polityczne. Polska ma sprzymierzeńców w sumieniu wszystkich narodów ucywilizowanych i kochających wolność! Jest ona pomiędzy narodami jako *Mater dolorosa* — jutro jednak być może, zamieni się na *Mater gloriosa*! Polską oswobodzoną będzie i ja wznoszę toast, aby nadzieje Polaków najprędzej urzeczywistnione zostały i Polska odzyskała swą wielkość i niepodległość! Słowa p. Teodora Curti przyjęte burzą oklasków.

Przemawiało jeszcze kilku innych mówców, pomiędzy nimi panowie *Trzciński* i *Kannabich*, — deklamowali zaś pan *Jan Lipski* po polsku, *Dr Henryk Bogdański* po francuzku.

Na fortepianie grała z uczuciem melodje patjrotyczne polskie pani *Ludwikowa Michalska*. Pan L. rodak nasz starozakonny z Warszawy grał wcale dobrze na skrzypcach przy towarzyszeniu fortepianu. Jest on już artystą.

Bardzo miłą niespodziankę sprawił nam komitet urządzeniem teatru amatorskiego, który się rozpoczął po skończonej biesiadzie.

Amatorowie grali po polsku zgrabną komedyjkę *Władysława Koziebrodzkiego* p. t. *Stryj przyjechał*.

Bardzo dobrem zrozumieniem swej roli i również dobrem jej oddaniem odznaczyła się panna J. G. Z mężczyzn zasłużył szczególniej na pochwałę pan *Preis*. Panowie H. B. i G. nie mogą być także pominięci i oni starali się dobrze oddać swoje role.

Była to może pierwsza w Zurychu komedja polska. Dla tego to zapisujemy jej przedstawienia w kronice naszego polskiego życia w Szwajcarji.

Żywe a piękne obrazy oświecone bengalskim ogniem dopełniły przedstawienie. Pierwszy wyobrażał w allegoryczny sposób *Polskę w niewoli*, drugi *Anioła Polski oswobodzonej* czyli *Polskę w odrodzeniu*.

Za każdem odsłonięciem żywego obrazu, młodzież odśpiewała chorem odpowiednią pieśń patrjotyczną.

Spiewy solo i chóralne a pomiędzy nimi *Jeszcze Polska nie zginęła* zakończyły ten piękny obchód.

Dla uzupełnienia naszego sprawozdania dodać musimy, iż w czasie biesiady odczytane były: telegram na cześć bohaterów powstania 1863 r. z okrzykiem: Niech żyje Polska! nadesłany z miasta Rudek w Galicji a podpisany przez p. *Eustachego Śmiałowskiego*, autora Historji wojny 1879 i p. *Biesiedzkiego*; telegram z powitaniem zgromadzonych w imię Ojczyzny podpisany przez panów *Władysława Bandurskiego* i *Koturnickiego* w Genewie i telegram także z Genewy *Zygmunta Miłkowskiego*. Odczytano także listy patrjotyczne do zgromadzonych od p. *Jana Bartkowskiego* z Genewy, od p. *Wójcika* z Niemiec i od młodzieży uczącej się w Mühlheim.

Nadmienił również przewodniczący, iż nadszedł list z życzeniem, ażeby Polska odzyskała swój byt niepodległy od jednej grupy wychodźców rosyjskich, kształcących się w zakładach wyższych naukowych w Szwajcarji.

ROZMAITOSCI

Przypominamy, iż w roku 1884 naród nasz obchodzić będzie trzechsetletnią rocznicę zgonu *Jana Kochanowskiego*, najznakomitszego polskiego poety aż do czasów Adama Mickiewicza.

Przygotowania do oddania hołdu pamięci genjalnego męża, księcia poetów, jak dawniej mówili, czynią już oddawna.

W Warszawie ogłoszono konkurs poetyczny z powodu tej trzechwiekowej rocznicy, który roku zeszłego został rozstrzygniętym. Z poematów opiewających Jana z Czarnolesia uznano za najlepszy i najpiekniejszy napisany przez *Stefana z Opatówka*, wielkopolskiego poetę, znanego z kilku bardzo cennych utworów, drukowanych w *Tygodniku Illustrowanym*. Poemat Stefana z Opatówka otrzymał pierwszą nagrodę i ma być na uroczystości ku czci Kochanowskiego urządzonej w Warszawie publicznie odczytanym. Drugą nagrodę na konkursie otrzymała *Marya Konopnicka*.

W Warszawie utworzył się Komitet do wydania zupełnego dzieł polskich i łacińskich Jana Kochanowskiego. Mężowie do niego powołani, pracują już od lat kilku nad życiem poety i jego dziełami. Studja ich mają pierwszorzędną wartość i nic niezostawiają do życzenia pod względem dokładności. Wydanie jubileuszowe dzieł Kochanowskiego za wzór służyć może i powinno dla wszystkich sumiennych i poważnych edytorów. Jest to jedyne wydanie umiejętne i dokładne. Komitet dobrze się zasłużył polskiej literaturze tak przez swe studja jako też wydanie dzieł Kochanowskiego.

Kazimierz Bartoszewicz, księgarz w Krakowie, wydał także zbiorowo wszystkie dzieła Jana Kochanowskiego. Edycja jego co do ścisłości i dokładności ustępuje jubileuszowej, jest jednak bardzo dobrą i wolną od pomyłek jakie znajdujemy w innych, odznacza się zaś wielką taniością.

Trzecie zbiorowe wydanie dzieł Kochanowskiego w r. 1883 uskutecznione również z powodu trzechwiekowego jubileuszu przez księgarnię F. H. Richtera (Altenberga) we Lwowie jest przedrukiem wydania Bobrowicza w Lipsku.

Trzy zbiorowe w jednym roku wydania, przekonywają, jak Kochanowski czytanym i popularnym jest dotąd w narodzie.

Trzy wieki minęło nad jego grobem, a wdzięk jego wiersza i myśl szlachetna w nim wyrażona, nie straciła nic na swej żywości. Kochanowski zachwyca nas jak ojców naszych zachwycał!

Szereg wykładów i odczytów o Kochanowskim rozpoczął d. 2 Stycznia 1884 roku we Lwowie p. *Bolesław Baranowski*, bardzo ruchliwy, pracowity a zdolny pisarz oraz inspektor szkół ludowych. *Towarzystwo Pedagogiczne*, którego p. Baranowski jest członkiem, urządza każdego roku w ratuszu lwowskim odczyty dla kobiet. Pierwszy w tym roku poświęcony był Kochanowskiemu. Wykład Baranowskiego jasny i piękny przedstawił wielkość zasług poety i jego zalety w sposób, który niezmiernie zajął obecne w sali ratuszowej nasze panie.

*
* *

Milwaukee i Chicago dwa miasta położone nad brzegami wielkiego jeziora Michigan w Stanach Zjednoczonych Ameryki, należą do rzędu tych które w ludność i w bogactwa nadzwyczaj szybko wzrastają. Jedno od drugiego nie zbyt oddalone, bo koleją żelazną w kilka godzin można przebyć przestrzeń, która je oddziela. Chicago w stanie Illinois, przed 50 laty było maleńką osadą rybacką, dzisiaj jest już wielkiem miastem, liczącem przeszło 500,000 mieszkańców, a w tej liczbie 25 czy też 30 tysięcy Polaków. Milwaukee w stanie Wisconsin przed kilkunastu laty założone, ma już dzisiaj 150,000 mieszkańców, a w tej liczbie kilka tysięcy Polaków.

W *Milwaukee* są dwie parafie polskie, jedna pod wezwaniem Sw. Stanisława, druga Sw. Jacka. Wychodzi w tem mieście polska gazeta pod tytułem *Zgoda*, organ związku narodowego polskiego w Ameryce, pod redakcją I. Wendzińskiego.

Jest ona lepiej redagowaną niż inne polskie gazety w Ameryce. Język polski jest także w *Zgodzie* lepszy niż w *Gazecie Polskiej w Chicago*, redagowanej przez W. Dyniewicza, który zupełnie niedba o poprawność ojczystej mowy. Te tylko artykuły są dobrze pisane po polsku, które W. Dyniewicz przedrukowuje z innych polskich gazet, wiadomości atoli amerykańskie, które sam pisać lub tłumaczyć musi, pisane są jakąś dziwną a straszną polszczyzną.

Wspominamy o tem, ażeby redaktorom pism polskich w Ameryce, przypomnieć obowiązek zachowywania czystości mowy polskiej. Nie powinni kolonistom złego dawać przykładu. Gdy oni pisać będą językiem zepsutym, jakimże językiem ich czytelnicy będą pomiędzy sobą rozmawiali.

Dbajcie o czystość mowy, zaklinamy Was na miłość tej ojczyzny, o której piszecie!

Jeżeli sami nie posiadacie umiejętności poprawnego pisania po polsku, weźcie do pomocy takich, co nasz język dobrze znają. W. Dyniewicz zwłaszcza, który dorobił się majątku na *Gazecie Polskiej* powinienby wyręczyć się w redagowaniu tego pisma i zaprosić do pomocy wytrawnego a dobrze z gramatyką polską obeznanego pisarza.

Ale wracamy do miasta *Milwaukee* czyli Grodu Smietankowego. Otóż dowiadujemy się z gazety *Zgoda*, że w tem mieście 53-cia rocznica powstania listopadowego była uroczyście obchodzoną 29 Listopada 1833 r.

Rano o godzinie 9 odbyło się nabożeństwo w kościele Sw. Stanisława, któremu była przytomną Gwardja Kościuszki w uniformie.

Wieczorem o godzinie 8 zebrała się wielka ilość publiczności polskiej w sali Szkolnej tegoż kościoła. Nad mównicą był sztandar polski z orłem i pogonią obok sztandaru amerykańskiego, a przed mównicą stała gwardja oraz ułani polscy także w uniformach.

« Wielki to postęp tak liczne zebranie, widoczna, pisze *Zgoda*, że duch patrjotyczny wzrasta w narodzie naszym. Pochwały godnem jest to, że i nasze matki i córy Polki, coraz to większy biorą udział w obchodach narodowych. Na obchodzie tym było ich nie tylko więcej jak na dawniejszych, ale nawet bardzo wiele. Nie brakło też i podrostków, którzy zwykli wieczorami biegać po ulicach i bąki zbijać, tym razem woleli podążyć do przybytku narodowego i odeszli pouczeni i w duchu patrjotyzmem rozgrzani. Przy opuszczaniu sali, dały się z ust ich słyszeć głosy: « ach! jakbym ja bił tych Moskali za naszą Polskę ».

Uroczystość zagaił pan F. I. Borchardt, kapitan Gwardji Kościuszki, która ten obchód urządziła. Pierwszą mowę wygłosił ks. proboszcz Górski w prawdziwem religijno-narodowem uniesieniu. Dalej przemawiał ks. I. Dutkiewicz z werwą żołnierza patrjoty i kapłana polskiego, któremu po Bogu najdroższą jest ojczyzna. Z niekłamanym też zapałem odezwał się, że wpierw był Polakiem aniżeli kapłanem i temi obydwiema tarczami dzisiaj uzbrojony, zawsze i wszędzie niemi się zastawia, szczycąc się w obec wrogów i świata całego, że jest Polakiem i kapłanem katolickim. Ostatnią mowę powiedział I. Wendziński, redaktor *Zgody* także w duchu religijno-narodowym, zachęcając do miłości, wiary i ojczyzny, do jedności i zgody, gromił zaś prześladowania, przezwiska, oczerniania i procesowania się wzajemne.

Wśród tych mów, chłopczyk Stanisław Karasiński, uczeń szkoły tamtejszej kiero-

WŁADYSŁAW LUDWIK ANCZYC

Literatura nasza, zwłaszcza ludowa, poniosła niemałą przeszłego lata stratę przez śmierć Anczyca, który po długiej a ciężkiej chorobie anewryzmu serca, umarł w Krakowie 28 Lipca 1883 r.

WŁADYSŁAW LUDWIK ANCZYC, urodził się w Wilnie 1824 r. w tym czasie, gdy ojciec jego jako aktor jeżdżąc po różnych miastach polskich, dawał w stolicy Litwy przedstawienia.

Ojciec jego *Zygmunt*, wsławiony rolami kontuszowemi artysta dramatyczny, przetłumaczył z obcych języków dla sceny polskiej 40 lepszych dramatycznych utworów i sam napisał w r. 1848 oryginalną okolicznościową dla teatru sztukę *Bóg z nami*, osnutą na tle powrotu do Krakowa więźniów politycznych z Kufstejnu, gdzie przez długie lata za swą miłość Ojczyzny byli męczeni przez Austrjaków.

Matką Władysława była *Barbara z domu Hrehorowiczówna*. I ona w swoim czasie była jedną z najbardziej cenionych artystek.

Z domu rodziców wyniósł ich syn zamiłowanie do teatru, które go następnie zrobiło jednym z najlepszych autorów dramatycznych w dziale *komedji ludowych*.

Dzieckiem maleńkiem będąc, przeniósł się z rodzicami z Wilna do Krakowa i tu się wychował, tu chodził do szkół gimnazjalnych, tu wreszcie uczył się farmacji, której został magistrem i tu się ożenił z osobą, którą całą duszą ukochał. Zawód atoli aptekarski nie przypadł do jego usposobień, czuł bowiem pociąg do poezyi i literatury. Porzuciwszy raz na zawsze aptekę, która mu zapewniała spokojny kawałek chleba, wszedł na tę drogę pełną zawodów i biedy, którą przechodzić musi każdy z ubogich rodziców polski literat, zanim się dorobi uznania i sławy.

W roku 1848 wziął udział w wypadkach rewolucyjnych krakowskich i był jednym z tych, którzy najwięcej psot robili Austrjakom. Poznałem go wtenczas jako redaktora pisemka humorystycznego *Swistek* a później *Dodatek do Swistka*, które nazywał organem pauprów krakowskich.

W tym roku także przedstawił na scenie w Krakowie pierwszy swój obrazek dramatyczny p. t. *Mośkowa na barykadach*, pełen dowcipu i wesołego humoru, jak wszystkie jego komedje ludowe.

W dwa lata potem napisał i przedstawił także na scenie krakowskiej, zostającej podówczas pod dyrekcją Chechłowskiego *Chłopów arystokratów*. Komedja ta miała nadzwyczajne powodzenie. Nie mniejsze powodzenie mieli *Łobzowianie*.

Oba te utwory ugruntowały sławę autorską jako pisarza dramatycznego Anczyca, lecz długo jeszcze musiał znosić niedostatek, z pióra bowiem w owe czasy było trudno u nas utrzymać siebie i rodzinę. Bieda nie złamała go, lecz uczyniła giętkim, ustępującym i nie śmiałym. Nie rachował przecież na pomoc możnych tylko na pracę swoją. Próbował różnych zawodów, przez jakiś czas nawet jezdził po Galicji z trupą aktorską Ładnowskiego (ojca) jako jej sekretarz, nie przestawał jednak jednocześnie zajmować się pisaniem komedji, fars i obrazków scenicznych.

W r. 1859 przeniósł się do Warszawy, gdzie pod kierunkiem Kraszewskiego rozpoczął swą dziennikarską praktykę jako sekretarz *Gazety Codziennej*. Następnie był współpracownikiem *Tygodnika Illustrowanego* i założył pismo ludowe *Kmiotek*.

W Warszawie wtedy wychodziły dwa pisma ludowe: dawniej założona *Czytelnia Niedzielna* w latach 1851 i 1862 redagowana przez Agatona Gillera i wspomniany dopiero co *Kmiotek*, redagowany przez Anczyca.

Oba pisma cieszyły się wielkim wpływem i rzuciły trwałe nasiona oświaty narodowej pomiędzy lud wiejski i miejski.

Anczyc w tym czasie wydał wiele dzieł, bardzo dobrze przez siebie napisanych dla ludu, pod pseudonimem *Kazimierza Goralczyka*.

Gdy Moskale poznosili pisma ludowe, Anczyc redagował *Przyjaciela Dzieci* i wzbogacił literaturę dla młodego pokolenia kilkunastu książeczkami, dla nauki dzieci.

W roku 1863 64 należał do organizacji narodowej i wydawał tajemne rewolucyjne pismo p. t. *Przyjdź Królestwo Twoje*. Ostrożny nadzwyczaj, nie lubiący się naprzód wysuwać, potrafił ukryć swoje patrjotyczne działanie i nie został wysłany na Sybir, nie obyło się atoli bez podejrzeń, szykan i prześladowania, które i jego, w czasie tym srożenia się carskiego terroryzmu, dotknęło. Chociaż więc w Warszawie dobrze się mu działo i miał z czego żyć wygodnie, musiał ją w r. 1869 opuścić i wrócić do Krakowa.

Ostatnie lat czternaście życia spędził w tej starej stolicy królów naszych.

Już z ustaloną reputacją wróciwszy do ulubionego mu miasta, nie miał w niem wielkiego o swoje utrzymanie kłopotu. Został urzędnikiem *Banku do przemysłu i handlu* i był w nim wielce pożytecznym sekretarzem *Alexandra Kurtza*, bardzo przemyślnego i zdolnego dyrektora. Po jego śmierci, utrzymywał się czas jakiś z pensji, którą pobierał jako rządzca domów, aż do czasu, w którym został kierownikiem księgarni Gebethnera i Wolfa i współwłaścicielem drukarni, którą pod firmą i dyrekcją Anczyca założyli wyżej wymienieni księgarze w Krakowie. Zajęcia te nie przerwały jego pracy literackiej. Pisywał komedje ludowe, zamieszczał po dziennikach poezje i artykuły, wydawał książki dla dzieci, wszystkie te zaś prace przynosiły mu dość znaczny dochód, tak, że

wanej przez nauczycieia K. Małka wydeklamował piękny patrjotyczny wierszyk p. t. *Polot Myśli*, co miłe zrobiło wrażenie na publiczności, która widziała jak ta młoda latorośl polska na obcej ziemi hodowana, śmiało giestykulując rękami, głosiła sławę i miłość ojczyzny Polski.

Był też na tym obchodzie w Milwaukee jedyny weteran z 1831 r. Piotr Gurecki, niegdyś wojownik w korpusie Giełguda i przemawiał, dziękując wszystkim, że obchody narodowe przekazują pamięci młodego pokolenia.

Muzyka polska przygrywała na obchodzie melodje narodowe, a towarzystwo śpiewu «Harmonja» pod dyrekcją p. K. Małka odśpiewywała pienia narodowe, za które dziękowano oklaskami.

I my serdeczny oklask przesyłamy braciom naszym za Ocean do Milwaukee, za urządzenie tak pięknego Listopadowego obchodu.

*
* *

W Londynie odbył się obchód powstania Styczniowego według programu, jaki nam nadesłano. Z niego czytelnicy będą mogli powziąć wyobrażenie o międzynarodowym charakterze obchodu i dla tego podajemy go w całości:

« Wolność, Równość i Braterstwo !

« *Towarzyztwo Robotników Polskich w Londynie*, obchodząc w dniu 26 Stycznia 1884 r. (w Sobotę) przy ulicy 121, *Bethnal Green Road*, w lokalu pana *Rivers Van Fromp, London, E*. 21-szą rocznicę powstania polskiego 1863 r. najuprzejmiej zaprasza. Początek o godzinie 7-ej wieczorem. Prezydujący *Ob. Kolarski*. Assesorowie *Ob. Smolski* i *Tomasiewicz*. — *Program*. Część pierwsza (polityczna). — Zagajenie uroczystości przez Prezydującego. Odczytanie telegramów i korespondencyj. Mowa Polska. Mowa Reprezentanta Towarzystwa Czeskiego. Mowa Repr. Tow. Robotników angielskich. Mowa Repr. Tow. Rob. francuzkich. Mowa Repr. Tow. Rob. niemieckich. Mowa Repr. Tow. Rob. Sławiańskiego. Mowa Repr. Tow. Niemieckich Demokratów. Mowa Repr. Tow. Rob. angielskich. Mowa Litewska. Mowa Repr. Tow. Rob. Włoskich. Mowa Repr. Tow. Francuzkiego. Mowa Polska. Głos od Towarzystwa Robotników Polskich w Londynie.

« Część druga (artystyczna).—« Czerwony Sztandar «, (odśpiewa chórem) Tow. Rob. Polskich. « Hej Slavane », (odśpiewa chórem) Tow. Czeskie. « Do Robotników », (Deklamacja). « Śpiew chóralny », Tow. Rob. Niemieckich. « L'avenir », (deklamacja francuzka). « Śpiew chóralny », Tow. Sławiańskiego. « Deklamacja », Czeska. « La Marsaillaise » (chórem), Tow. Rob. francuzkich. « Czegóż chcą oni? », (Deklamacja Polska). « Spiew chóralny », Tow. Rob. niemieckich. « Deklamacja », Czeska. « Droga na Sybir », (odśpiewa chórem) Tow. Rob. Polskich. « La Carmagnole », (odśpiewa chórem) Tow. Rob. Francuzkich. « Marsz Mirosławskiego », (odśpiewa chórem) Tow. Rob. Polskich.

« Wszelkie telegramy i korespondencje uprasza się przesyłać pod adresem: *Polish Working Men's Society*, (Care of Mr. Rivers Fromp), 121, *Bethnal Green Road, London, E.*, najpóźniej do dnia 26 Stycznia, b. r.

« Pozdrowienie i braterstwo
Zarząd. »

*
* *

Jeszcze nie mamy sprawozdania z obchodu rocznicy powstania Styczniowego, jaki się odbył w Genewie. Komissja Towarzystwa Polskiego następującą odezwą zaprosiła Rodaków na tę uroczystość:

Rodacy!

Już lat dwadzieścia jeden upływa od chwili, kiedy w dniu 22-go Stycznia 1863 r. rozległo się hasło, wzywające Naród Polski do walki, do oswobodzenia ujarzmionej Ojczyzny i wzniesiono sztandar wolności i niepodległości, braterstwa i równości.

Zwyczajem wychodźców, zbieramy się corocznie w dniu tego święta narodowego, aby przypomnieć, iż stanowimy łączność z Ojczyzną, z której tylko chwilowo przemoc nas wyparła.

Rocznica Styczniowego Powstania pamiętna dla jednych, pouczająca dla innych, a dla wszystkich wielka i czynem wspaniała, zgromadzi nas i w tym roku, wiarą i nadzieją ożywionych, iż chwila nadejdzie, w której ujrzymy kraj nasz wolny.

---

dawny niedostatek był już tylko wspomnieniem.

W krótce po wydaniu starszej córki za mąż, za Władysława Schmidta, księgarza we Lwowie, umarła mu żona. Wiele cierpiał po jej śmierci i sam też zachorował. Choroba powoli się rozwijała, aż wreszcie po latach kilku zakończyła się śmiercią w 59 roku życia.

Władysław Ludwik Anczyc nie grał nigdy wybitnej roli politycznej. Ostrożność wrodzona a może więcej względem na rodzinę wywołana, sprawiła, że sie nie rad wdawał w burzliwe zapasy i nie wkraczał na pole polityczne, połączone dla Polaka z niebezpieczeństwem prześladowania przez najezdzicze rządy. Był jednak dobrym Polakiem. Wszystkie jego pisma natchnione są patrjotycznym duchem. Wyznawał zasady demokratyczne i takowe głosił, chociaż walko nie nie staczał. Towarzyski, gościnny, skromny rozweselał przyjaciół dowcipem i swobodą umysłu. Zdolności jego poetyczne, najświetniej zabłysły w poemacie *Tyrteusz*, który w Warszawie napisał i który elektryzował młodzież przygotowującą się do powstania.

Krótkie to wspomnienie zasłużonego autora, kończymy podaniem tytułów jego dzieł:

Mośkowa na barykadach, obrazek humorystyczny dla sceny, (był grany, lecz zdaje się, że nie był drukowany).

Łobzowianie, obrazek dramatyczny ze śpiewkami w 1 akcie. Warszawa 1857.

Chłopi arystokraci, szkic dramatyczny ze śpiewkami w 1 akcie. Dwa wydania w roku 1851, trzecie w 1862.

Błażek opętany, obrazek ludowy.

Flisacy, obrazek dramatyczny. (cztery powyższe komedje ludowe wyszły nadto w zbiorowem wydaniu w Krakowie 1873).

Gorzałka, obrazek dramatyczny ludowy w 1 akcie. Warszawa 1862.

Emigracya chłopska, obraz dramatyczny ludowy w 5 aktach, uwieńczony nagrodą na konkursie dramatu ludowego. Warszawa 1876, drugie wydanie tamże 1879.

Kościuszko pod Racławicami, obraz historyczny ludowy na scenę, w 5 oddziałach ze śpiewami (pod pseudonimem A. W. Lassoty). Obraz ten miał i ma nadzwyczajne powodzenie na scenie. W Krakowie w krótkim przeciągu czasu przedstawili go 50 razy.

Jan III pod Wiedniem, obraz historyczny ludowy dla sceny.

Na tegorocznym konkursie ogłoszonym z powodu 200 rocznicy odsieczy Wiednia, obraz ten uwieńczony drugą nagrodą, był przedstawiony podczas obchodu w Krakowie 12 Września 1883 r. Niestety, autor już go nie zobaczył na scenie.

Chciał on aby go pochowano na górze Bronisławy, blisko kopca Kościuszki, lecz woli jego nie stało się zadość. *Gazeta Krakowska* zbiera składkę na tablicę z popiersiem Anczyca.

Drahomira, tragedja Weilena, przełożona z niemieckiego przez Anczyca. Warszawa 1869 r.

Machabeusze, tragedja Ottona Ludwiga, przełożył z niemieckiego. Następujące utwory dramatyczne znajdują się w tece niedrukowane, kilka tylko z nich było przedstawionych na scenie.

Młockarnia wiedeńska, komedja. *Mośkowa za barykadą*. *Po pozarze*, obrazek dramatyczny. *Jarmark w Krakowie*, komedja w 1 akcie. *Pepita w Krakowie*, komedja w 1 ak. *Pauper krakowski*, komedja. *Arystokracya na Kleparzu*, komedja. *Zemsta szlachcica* (Jan III pod Żurawnem) dramat w 5 aktach. Szandor dramat.

Do opery komicznej Ludwika Grossmana *Duch Wojewody* napisał Anczyc libreto (druk. w Krakowie 1878). Przerobił libreto Stanisława Dobrzańskiego do opery K. Hofmana *Żaki* i przetłumaczył libreta do kilku innych operetek.

Wierszem pisywał bardzo wiele, lecz poezje jego rozrzucone po czasopismach, nie wyszły w zbiorowem wydaniu. Najcelniejszy atoli jego utwór poetyczny *Tyrteusz* był kilka razy wydany.

Wierszy Anczyca politycznych w latach 1848 i 1863 drukowanych bezimiennie na osobnych kartach, pojawiło się bardzo wiele. Rozchwytane były jako okolicznościowe przez publiczność i rozpalały rewolucyjnym patrjotyzmem umysły. Oto są niektóre z tych utworów. W roku 1848 ogłosił we Lwowie poemacik *Emissarjusz* (Edward Dembowski). W tymże czasie wydał *Wiersz do króla pruskiego; Śmierć republikanów 24 Czerwca* 1848 i *Zbój galicyjski* (Szela). W r. 1863 wyszedł w Krakowie poemacik Anczyca *Trzej Moskale*, opowiadanie Walentego Kurka, kosyniera. W r. 1871 wydrukowano w Krakowie poemat Anczyca humorystyczno-bohaterski *Delingerjada* jako odbitkę z pisma satyrycznego *Djabeł*; w r. zaś 1872 poemat krzyżacki *Obchód Malborski*, w którym schłostał dowcipnie cynizm niemiecki, święcący uroczyście zbrodnie Krzyżaków.

Anczyc redagował następujące czasopisma:

Świstek. *Dodatek do Świstka* i trzecie *Nadzwyczajny Dodatek*, pismo poświęcone obskurantyzmowi, reakcji i mądrości uważanej z przeciwnej strony. Te humorystyczne pisemka wychodziły w Krakowie 1848 i 1849 r. Współpracownikami jego byli: Józef Łepkowski, Gustaw Czernicki i Józef Jerzmanowski.

Kmiotek pismo tygodniowe obrazkowe dla ludu, redagował je Anczyc przez lat sześć w Warszawie.

Przyjaciel Dzieci. Objął redakcją tego pisma Anczyc po Lewestamie 1865 a w 1867 zdał ją w ręce I. Kantego Gregorowicza.

Przyjdź Królestwo Twoje pismo tajemne, drukowane w 1863 i 1864, w drukarni Rządu Narodowego w Warszawie.

Następne dzieła napisał i wydał dla dzieci

W roku bieżącym obchód tutejszy nabiera większego znaczenią, ponieważ jednocześnie odbędzie się wręczenie T. T. Jeżowi *Pióra Złotego* od Emigracji Polskiej. Zygmunt Miłkowski przyjmował bardzo czynny udział w powstaniu 63 r., a zatem wręczenie złotego pióra w dniu tym będzie najstosowniejszem.

Nie wątpimy, Rodacy, że każdy z Was, chociażby nie mógł osobiście uczestniczyć w tej uroczystości, nie omieszka zaznaczyć swą solidarność i sympatją listownie lub telegraficznie. Aby dać możność wszystkim rodakom przyjąć udział w tym obchodzie, postanowiliśmy odłożyć tę uroczystość na d. 27 Stycznia, t. j. na Niedzielę, jako dzień wolny od zajęć.

Zapraszamy więc Was, Szanowny Obywatelu, na obchód ten dnia 27 *Stycznia b. r.* o 5 *godzinie po południu.* Po przemowach i wręczeniu Pióra, odbędzie się uczta i śpiewy. Każdego, kto chciałby przyjąć osobiście udział w obchodzie, upraszamy powiadomić nas, oznaczając ilość mających przybyć osób i nadesłać składkę na urządzenie obchodu. Ponieważ nie wiemy jeszcze w jakim lokalu odbędzie się obchód, upraszamy zamiejscowych gości listownie lub osobiście zgłosić się do Ob. Bandurskiego.

Załączamy braterstwo i pozdrowienie.

W imieniu Towarzystwa Polskiego w Genewie. KOMISYJA.

Genewa, 16 Stycznia 1884 r.

*
* *

Dzienniki krajowe donoszą o hojnej ofierze na rzecz ludu hrabiny *Branickiej z Białocerkwi.* Ta polska pani ofiarowała 287,000 rubli na urządzenie szkół wiejskich rzemieślniczych w siedemnastu swoich majątkach. Projekt został przedstawiony ministrowi i już dwie szkoły otwarte tytułem próby. Minister rozumie się zatwierdzi tak znakomitą ofiarę, tylko położy swój warunek, ażeby nauki w tych szkołach były wykładane w języku moskiewskim.

Otóż mając na uwadze, iż wykład moskiewski przyczynić się może do moskwicenia ludu ukraińskiego wypowiadamy zdanie, iż należało odłożyć do czasu lepszego swoją ofiarę. W obecnym czasie, pod rządem Alexandra III, gdy szalona do wścieklizny dochodząca mania z moskalania ogarnęła wszystkie władze rządowe, zakładanie szkół oraz innych instytucji szerzących oświatę, jest wprost szkodliwe, bo dopomaga do zmoskalenia. Inna rzecz byłaby, gdyby w szkołach przez panią Branicką założonych, wykładano nauki w języku jakim lud mówi, to jest ruskim czyli ukraińskim, któremu Moskale zaprzeczają samodzielności i zdolności do literackiego rozwoju. Ale, rząd carski na wykład ukraiński nie pozwoli, jak nie pozwala na wykład polski. Powtarzamy więc w obec panującego systemu moskalizacji, lepiej by było wcale szkół nie zakładać, jak zakładać je po to, ażeby moskiewszczyznę szerzyły pomiędzy Ukraińcami!

*
* *

Pan *Gustaw Lewita*, Polak starozakonny z Warszawy, uczeń tamtejszego konserwatorjum muzycznego, w którym był podobno następnie nauczycielem, dał dnia 18 Stycznia b. r. drugi koncert w sali Pleyela, przy ulicy Rochechouart w Paryżu. Pan Lewita grał wspólnie z panami Viardot, Chavy, Van Wæfelghem i Mariotti następujące utwory : *Quintet*, (op. 41) na fortepian, dwoje skrzypiec, altówkę i wiolonczelę przez G. Pfeiffra; *Drugą Sonatę*, (op. 19) Rubinsteina na fortepian i skrzypce i *Drugie Trio* (op. 72) na fortepian, skrzypce i wiolonczelę przez Benjamina Godard. Znawcy muzyki salonowej (musique de chambre), przyznają panu Lewicie umiejętność, talent i gust artystyczny.

Trzeci i ostatni koncert pona Lewita odbył się 30 Stycznia, przy współudziale panny Maryi Tayau i pana Arved Poorten. Nie byliśmy na nim, lecz słyszeliśmy, iż ziomek nasz miał na nim równe powodzenie jak na dwóch pierwszych koncertach, nazwanych skromnie *Séance* (posiedzenie).

Nim ogłosimy sprawozdanie Pomocy Naukowej w Szwajcaryi z upłynionego roku i z legatu przeznaczonego na ten cel, umieszczamy oddzielny nam text testamentu ś. p. Krystyna Ostrowskiego w dosłownem i wiernem tłumaczeniu:

Własnoręczny Testament

Ś. P. HR. OSTROWSKIEGO.

« Niniejszy testament zawiera moją ostatnią nieodwołalną wolę ; unieważnia on moje

---

i dla ludu wiejskiego, którego Anczyc był serdecznym przyjacielem :

Czytelnia dla ludu wiejskiego, trzy tomiki, Warszawa 1862. *Elementarz dla dzieci polskich*, Warszawa 1862. *Pierwsza książeczka dla wiejskich dziatek*, Warszawa 1862. *Mały zbiorek ku zabawie i pożytkowi tych, którzy już gładko czytają*, Warszawa 1862. *Nauka krótka o ziemi i świecie*, trzy wydania 1862, 1866 i 1869. *Dzieje Polski* w 24 obrazach dla użytku braci włoscian, przez Kazimierza Góralczyka, Warszawa 1863 i 1865. *Pijaństwo, zguba i nędza włościan*, Warszawa 1867 i Poznań 1869. *Abecadlnik z historji Polski*, cztery wydania. *Obrazki historyczne: Ksiądz Augustyn Kordecki*, trzy wydania, ostatnie 1875. *Pogadanka włościan o pogrzebie Kazimierza Wielkiego* (wierszem) Kraków 1869. *Pamiątka odkrycia zwłok Kazimierza Wielkiego.* Wiadomości o życiu tego króla napisane dla włościan. Kraków 1869. *Dzieje narodu węgierskiego* popularnie opowiedziane. Kraków 1870. *Najnowszy i najprawdziwszy wykład snów czyli sennik.* (Jest to książka przeciwko wróżbom ze snów napisana). Kraków 1875. *Księga najpamiętniejszych odkryć jeograficznych* dla dorastającej młodzieży. Warszawa 1855 i 1870. *Meszty Abu-Kazema* komedyjka dla dzieci w 2 aktach do grania. Warszawa 1867. *Opisy i przygody z podróży po różnych częściach świata.* Trzy wydania w Warszawie 1868, 1868, 1873. *Przypadki Robinsona-Kruzoe* dla dzieci polskich opracowane. Warszawa, trzy wydania 1868, 1870 i 1880. *Praca*, książeczka obrazkowa dla dzieci (z rysunkami Kostrzewskiego), Warszawa 1869. *Wybór bajek z najcelniejszych pisarzy*, Warszawa 1869. *Historja Polska* do ostatnich czasów, ułożona przez pytania i odpowiedzi dla początkujących, Kraków 1870. *Przygody prawdziwe żeglarzy i podróżników* posród dzikich ludów kuli ziemskiej. Z rycinami, Warszawa 1870 i 1876. *Pierwsza nauka dla dzieci.* Warszawa 1871, 1876, trzecie wydanie 1881. *Perły.* Zbiór celniejszych powieści z literatury angielskiej dla młodocianego wieku. Warszawa 1871, 1882. *Chronologia książąt i królów polskich.* Wydanie Nowoleckiego (wiersze pióra Anczyca), Kraków 1869. *Duch puszczy*, opowiadanie z amerykańskich borów, przerobione z angielskiego, Warszawa 1872, 1882. *Zwierzęta mówiące*, przerobione z francuzkiego, Warszawa 1873. *Obrazki z życia zwierząt.* Żubr. Kraków 1876 (wydane razem z Eug. Janotą). *Krótki rys dziejów narodu polskiego* dla niższych zakładów naukowych. Wydanie trzecie zupełnie przerobione. Kraków 1877. *Bóg nie opuści*, powieść dla dzieci według Fr. Hoffmanna. Warszawa 1877. *Czas to pieniądz*, powieść dla dzieci. Tłumaczenie z niemieckiego Fr. Hoffmanna. Warszawa 1882. *Przygody trzech Rossyan i trzech Anglików*, tłumaczenie z Vernego. Warszawa 1879. *Portrety cieniowe królów polskich*, zabawa towarzyska z tekstem Wł. L. Anczyca. Warszawa 1879. *Złote myśli i zdania* dla ochrony zwierząt. Przekład z niemieckiego Fr. Bonn. Monachium 1879. *Pierwszy błąd* powieść dla dzieci według Fr. Hoffmanna. Warszawa 1880. *Dwie róże*, powieść dla młodzieży z dziejów angielskich xv wieku, przerobione z F. Henninga, Warszawa 1880. *Gabor Hunyad Berenyi.* Powieść historyczna xv wieku dla młodzieży według F. Henninga. Warszawa 1880.

Oto jest owoc literacki jego trudów.

Zaiste obfity i dobry, wszystkie te bowiem książki i książeczki pisane są wzorowo po polsku i w dobrym kierunku.

Należałoby jeszcze do tego spisu dzieł dodać artykuły, jakie drukował w czasopismach, zwłaszcza w *Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego*, którego będąc gorliwym członkiem, starał się o wzrost jego.

W Tatry jeździł każdego lata, gdzie jak najchętniej przestawał z góralami, których znał dobrze, równie jak Krakowiaków i Mazurów. Sprawę narodową opierał na ludzie i uważał ją jako sprawę przedewszystkiem ludu polskiego, ztąd tak gorliwe jego zajmowanie się oświatą włościan naszych i rzemieślników.

Postacie ludowe jaki wprowadzał na scenę są rzeczywiste, wcale nie idealizowane. Przedstawiał lud takim, jakim go widział w życiu codziennem, z wadami i przymiotami, jakie posiadał. Każdy jego atoli obrazek ma jakąś szlachetną tendencją, dążenie do umoralnienia, oświecenia i uobywatelenia ludu przez nadanie mu świadomości narodowej.

Anczyca zasługi literackie jako pisarza dla dzieci i ludu polskiego, nigdy nie przestaną być cenione, lecz tytułem do rzeczywistej sławy pozostaną na zawsze. jego komedje ludowe. Nie są to arcydzieła, są w nich wady, lecz i z temi wadami, są to utwory wyższej wartości.

Po Wojciechu Bogusławskim i Janie Nepomucenie Kamińskim, którzy z wielkiem powodzeniem wprowadzili na scenę żywioł ludowy, Anczyc dopiero stworzył rzec można prawdziwą komedję ludową.

W każdej jak się wyraża M. Gawalewicz w jego biografii drukowanej w *Tygodniku Powszechnym*, wywleka jakiś destrukcyjny lub demoralizujący czynnik z życia ludu na scenę i chłoszcze go pod pręgierzem publicznym z całą satyryczną werwą.

My dodamy, że chłoszcze z miłością, w której się wyraziła jego dusza szlachetna i usiłowanie do podniesienia, uszczęśliwienia ludu i zrównania go z innymi stanami.

Pod względem formy artystycznej, jego utwory dramatyczne dla ludu nie zostawiają nic do życzenia. Okazał w niej wyższy talent.

Nie wiele napisał ludowych komedji, lecz te co napisał, będą w literaturze uważane jako pomniki narodowego w naszej epoce dążenia, usiłującego nawet przez scenę wpłynąć na utrwalenie braterstwa wszystkich stanów polskiego społeczeństwa.

Cześć więc jego pamięci !

wszystkie dotychczasowe rozporządzenia co do mego majątku i jest on przezemnie przy zdrowych zmysłach i zdrowem ciele własnoręcznie napisany i podpisany.

Ja niżej podpisany, Krystyn Józef hrabia Ostrowski, syn Antoniego hr. Ostrowskiego i jego żony Józefy hrabiny z Morskich, nie mając żadnych potomków w prostej linii, robię ogólnym spadkobiercą Narodowe Polskie Muzeum w Rapperswylu, w Kantonie St.-Gallen, i to pod następującymi warunkami:

1° Wolą moją jest, aby wszystkie moje kapitały tak w gotówce, jak w akcjach i obligacjach przemysłowych, przezemnie umieszczonych u braci Rothschildów, bankierów w Paryżu, jako też wszelkie summy i papiery mające pieniężną wartość (valeurs), które do mnie jako wierzyciela należą, pod jakimkolwiek bądź tytułem, zostały zamienione na obligacje (titres de rente) za mego życia, lub po mojej śmierci zaraz zebrane zostały przez mego egzekutora testamentu i zapisane (imatriculés) do księgi jak następuje:

« Sukcessja po Krystynie Józefie hrabiu « Ostrowskim, której procent ma być obra- « cany na utrzymanie i wyższe kształcenie « uczniów polskich w Szwajcarji i innych « krajach ».

2° Te kapitały mają być umieszczone w banku kantonalnym Zurychu lub St.-Gallen, jako fundusz specjalny, przeznaczony na tę fundację, nie mogący być naruszonym ani wydanym, tylko procenta od tych kapitałów mają być przez jeden z tych banków wypłacane Dyrekcji Muzeum Narodowego w Rapperswylu, aby za pośrednictwem stypendjów wspierać uczniów polskiej narodowości, którzy szczególnie w szkole politechnicznej Zurychu, w bliskości Muzeum i jego administracji, będą zostawać pod łatwiejszym dozorem.

3° Wybór uczniów, którzy mają się stać użytecznymi ludźmi, oznaczenie ich liczby i wysokości stypendjów, warunki potrzebne do ich otrzymania i zmiana osób pobierających stypendja, należeć będą do rozporządzeń Dyrekcji Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswylu, reprezentowanego przez mojego egzekutora testamentu, lub po jego śmierci przez tych, którzy do tego będą mieli prawo.

4° Mianuję egzekutorem mojego testamentu Hr. Władysława Brœla-Platera, mieszkającego pod Zurychem w Willi Brœlberg w gminie Kilchberg, założyciela i głównego Dyrektora Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswylu, udzielam mu wszelką władzę do działania w mojem imieniu podług treści tego testamentu. Po jego śmierci zastąpiony będzie przez nowego Dyrektora tegoż Muzeum powołanego (instituté) przez niego i członków Dyrekcji.

Zapisuję temu Muzeum całkowicie moje ruchomości, moją bibliotekę i wszystkie moje zbiory.

5° Nic z mojej sukcessji obecnej i przyszłej nie może być na co innego użyte, jak na cel jedyny wskazany w tym testamencie, to jest: na kształcenie techniczne wyższe uczniów polskich. Gdyby, od czego niech Bóg strzeże, trzeba było bronić prawomocności tej sukcessji drogą sądową, upoważniam mojego egzekutora testamentu, lub jego delegowanych, do wzięcia z funduszów rozrządzalnych (disponibles) mojej sukcessji dwadzieścia tysięcy franków, które powinny procent przynosić, być oddane do dyspozycji egzekutora testamentu i służyć na wszelkie koszta procesu i trwałe przechowanie moich darów ofiarowanych Muzeum.

Powierzam patrjotyzmowi i wysokiej przenikliwości (sagacité) Hr. Władysława Platera, wybór środków do użycia dla najtrwalszego zabezpieczenia tej fundacji podług praw krajowych i korzyści dla młodzieży polskiej oraz Narodu Polskiego.

Moją duszę poświęcam Bogu, moją pamięć Ojczyźnie.

Dan w Lozannie, Kantonie de Vaud, przy ulicy Beauséjour, n° 7, 2 Marca 1882 roku.

(Podp.): Krystyn Józef Hr. Ostrowski.

Niniejszy akt został zawidymowany przez Sędziego pokoju, cyrkułu Lozanny, 6 Lipca 1882 roku.

Sedzia pokoju: G. Gaulis.

Za wiarogodność kopji poświadcza:

Pisarz Sądu: L. Pache.

NEKROLOGJA

Niedawno donosiliśmy o publicznem uczczeniu zasług jenerała *Breańskiego*, dzisiaj zapisujemy już datę jego śmierci. Półtora miesiąca tylko przeżył ucztę daną na cześć jego w dniu 29 Listopada, następnie hołd oddany mu przez czcigodne Polki. *Felix Klemens BREAŃSKI*, jenerał brygady armii turecko-angielskiej w roku 1856, wsławiony pod Karsem, umarł 15 Stycznia 1884 roku w Auteuil pod Paryżem, przeżywszy lat 90. Ś. p. Felix Breański należał w roku 1831 do rzędu tych oficerów, którzy dzielnością, odwagą i męztwem, oraz poświęceniem, dobrze się Ojczyźnie zasłużyli. Życiorys jego znajdą czytelnicy dokładnie skreślony w *Wieńcu Pamiątkowym*. Tu dodamy tylko, że na emigracji ożenił się ś. p. Breański z panną Molière i był ciągle czynnym dla sprawy narodowej. Cześć pamięci wojownika, który jak kłos dojrzały legł w grobie na obcej ziemi. Pogrzeb jenerała odbył się dnia 17 Stycznia 1884 r., po nabożeństwie odprawionem w kościele Notre-Dame d'Auteuil.

†

Ludwika Dembińska córka ś. p. jenerała Henryka Dembińskiego, zmarła 7 Stycznia 1884 r. Literatura ojczysta była przedmiotem ciągłego jej zajęcia. Dała się też poznać publiczności jako autorka. Kilka dzieł przetłumaczyła z języka włoskiego na polski. Tytuły tych dzieł są nam nieznane, córka bowiem jenerała wydawała swe prace bezimiennie.

†

Dnia 19 Stycznia 1884 r., ksiądz Władysław Witkowski, przełożony missji polskiej XX. Zmartwychwstańców w Paryżu, odprawił w kościele Wniebowzięcia N. Maryi Panny, żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. *Hortensyi z Jełowickich Sobańskiej*, zmarłej dnia 8 Stycznia 1884 r. w Dzurynie na Podolu. Zmarła znaną była na emigracji i cenioną jako prawa Polka dla swojego chrześcijańskiego charakteru.

Dla Czytelni Polskiej w Paryżu

PP.		Summa wniesiona na r. 1884
105. Krudowski z Rzymu....	Fr.	19 »
107. Rozenbaum...........	—	3 »

NA PODTRZYMYWANIE WYDAWNICTWA
Kurjera Polskiego w Paryżu

PP. Kulczycki Hr...........	Fr.	12 »
— Gajkowski.............	—	5 »

Polka w średnim wieku, posiadająca język francuzki, niemiecki i muzykę, życzy sobie znaleźć miejsce do początkowych nauk panienek w domu polskim pod warunkami bardzo przystępnymi. Bliższe informacje można zasięgnąć w Redakcji *Kurjera Polskiego*.

Dla biednych Polaków w Górnym Szląsku nadesłał na nasze ręce pan Wojtasiewicz z Algieryi franków 5, które wysłaliśmy do p. Przyniczyńskiego w Beuthen.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du Collège de France